

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VI, nr 2 (253)

14—20 I 1988 r.

Cena 18 zł



Fot. J. Kosiński

Lubin - Nowotroick

BLIŻEJ SIEBIE

IAN KURASZ

Kiedy przedwcześnie wyjeżdżaliśmy z Nowotroicka, żegnał nas siarczasty mróz. Wczoraj Lubin powitał nas wiosenną pogodą, choć to środek zimy. A dziś tu na dole istny tropik, jak w Afryce — śmieje się przewodniczący delegacji z Nowotroicka, gdy przechodzimy z przodka do przodka w oddziale G-4 w Zakładach Górniczych „Lubin”.

Właśnie od tej kopalni zaczęła się w środę, 6 bm. robocza część wizyty delegacji z dalekiego Nowotroicka z obwodu orenburskiego w ZSRR w górniczym Lubinie. Przewodniczy jej I sekretarz KM KPZR Władimir Jakowlewicz Garikow, a w jej skład wchodzi: Wacław Wasilewicz Goraczkin — z-ca przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, Jurij Nikołajewicz Piantkowski — sekretarz organizacji partyjnej w Przedsiębiorstwie Budowlanym, Jurij Aleksandrowicz Kozewnikow — z-ca dyrektora Przedsiębiorstwa Budowlanego i Aleksander Wasilewicz Duron — robotnik z huty. We wtorek w południe na lotnisku Okęcie powitał ich I sekretarz KM partii w Lubinie Władysław Bartkowiak. Jeszcze tego samego dnia wieczorem dotarli do naszego miasta i od razu zaczęły się rozmowy, które przeciągnęły się do późnych godzin.

Następnego dnia o godz. 8 rano reprezentanci Nowotroicka, w towarzystwie sekretarza KM Janusza Sobieskiego, byli już w lubińskiej kopalni. Na początek I sekretarz KZ Jan Uniatowicz i gl. inżynier strzelniczy Czesław Szczepaniak zaproponowali zjazd na dół. Dla radzieckich przyłocił stanowiąc to duże przeżycie. Sa w kopalni po raz pierwszy. Wszystko ich interesuje pada wiele pytań.

Szygar oddziałowy z G-4 Krzysztof Tkaczuk wyjaśnia na czym polega system zawalowy, w jaki sposób likwiduje się stare wyrobiska.

Z ciekawością obserwują operację kotwienia stropu przez maszyny. Sa zaskoczeni, iż taki metalowy pręt potrafi podtrzymać strop. Podziwiają idealną współpracę wozu odstawczego i ładowarki przy załadunku urobku.

Krótkie rozmowy z górnika. Jak się robi jak wypoczywacie, ile zarabiacie?

— A co to za podziemna fabryka? — pyta ktoś z zaciekawie-

niem, gdy gospodarze zaprowadzili gości do komory remontowej MD-10 przy szybie.

— Tutaj — mówi szygar oddziałowy Edward Pirus — prowadzimy średnie i większe remonty maszyn górniczych.

Słychać ochy i achy! Członkowie delegacji długo przglądają się opefacji zakładania końcówek na węże wysokopiętne. Ten oryginalny sposób wymyślił fachowiec z „Lubina”.

Wyjeżdżamy do góry. Udajemy się do Zakładu Wzbogacania Rudy. Jego główny inżynier Sławomir Brok wyjaśnia tajniki flotowania rudy.

— No, ale jak te bąbelki „porrywają” cząsteczki miedzi, srebra? A gdzie sa ludzie, bo nikogo nie widać? A te czarne grudy to węgiel?

— Nie, to zbrykietowany koncentrat, który wysyłamy do huty. Z nich wytapia się miedź.

W sali konferencyjnej, przy małej czarnej odbywa się spotkanie kierownictwa społeczno-politycznego i administracyjnego kopalni z delegacją radziecką.

— Ciągłe nie możemy się dopracować systemów płacowych satysfakcjonujących górników — mówi dyrektor Kazimierz Ziaja. — Prostych zrozumiałych i motywacyjnych.

— Nasze — mówi jeden z gości — są też mało przejrzyste. Szukamy sposobu na leosze powiązanie płacy z wynikami pracy.

— Jak, sens mają premie dla robotników za wykonanie planu przez ministerstwo — dodaje dyrektor firmy budowlanej. Z czasem załoga traktuje to jako dodatek socjalny za prace w resorcie.

Padają pierwsze propozycje współpracy. A może byśmy tak poszli na wymiane grup dziecięcych i młodzieżowych — mówi szef ZSMP Andrzej Bugajski. Rozszerzmy to na wymiane miejsc wczasowych i kolonijnych — sugeruje przewodniczący ZZ NSZZ Ryszard Kurek.

— Jesteśmy tym zainteresowani — odpowiada Rosjanie.

A później rozmowa toczy się wokół problemów ideologicznych, partyjnych budownictwa mieszkaniowego...

Po wycieczce w kopalni czuło się, iż Lubin i Nowotroick jakby zbliżyły się do siebie, choć dzieli je tysiące kilometrów.

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 4 bm. przebywały w Legnicy dziennikarzy z terenu działania SŁOW zajmujący się problematyką wojskowo-obronną. Odbyło się spotkanie z aktywnymi klubów oficerów rezerwy i LOK, które zostało zorganizowane przez ZW LOK i dowództwo Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności. Goście zwiedzili COSZWL, a także strzelnicę na os. Przyleście w Lubinie i na szczybach wschodnich kop. „Polkowice”, gdzie odbyło się strzelanie bojowe. Odwiedzili również Ośrodek Szkolenia Zawodowego Kierowców w Lubinie, gdzie miało miejsce spotkanie z przedstawicielami władz wojewódzkich. I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak poinformował zebranych o problemach społeczno-politycznych województwa.

— 4 bm. na posiedzeniu Egzekutywy KMiG PZPR w Polkowicach oceniono funkcjonowanie Miejskiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole i przebieg zbiórki funduszy na ten cel. Wysoko oceniono zaangażowanie członków tego gremium społecznego, a szczególnie przewodniczącego Bogusława Ksela — dyrektora ZZ „Zakmat”. W ub. r. zebrano na koncie NCzPSZ kwotę blisko 7 mln zł. Z zadeklarowanych sum wywiązały się w 100 proc. załogi „Zakmatu” i GS „Samopomoc Chłopska”, na szarym końcu znalazły się kopalnie. Gros środków przekazano na remonty i wyposażenie szkół.

— 6 bm. obradowała Rada Spo-

leczno-Gospodarcza przy WRN. Omawiano projekty wojewódzkiego planu rocznego i budżetu oraz funduszy celowych na 1988 r. Członkowie rady zaopiniowali pozytywnie projekty przedstawionych planów, które będą przedmiotem sesji WRN, ale zgłosili wiele zastrzeżeń. Wątpliwości nasuwa min. realność zadań w budownictwie mieszkaniowym oraz planowany wzrost skupu mleka i żywca w świetle malejącego pogłowia, w szczególności bydła.

— 8 bm. Egzekutywa KM PZPR w Głogowie zapoznała się z aktualną sytuacją w Międzyzakładowym Klubie Sportowym „Chrobry” i kierunkami działania na 1988 r. Podkreślono potrzebę zwrócenia większej uwagi na pracę z młodzieżą i współdziałanie ze szkolnymi klubami sportowymi. Istnieją warunki osiągania lepszych wyników przez zespoły „Chrobrego” i awansu do wyższych klas.

— 8 bm. w Polkowicach doszło do połączenia MRN i GRN — jeden organ przedstawicielski dla wspólnej jednostki administracyjnej miasta i gminy. Podczas sesji połączeniowej, w której uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich, wybrano w tajnym głosowaniu członków prezydium i naczelnika miasta i gminy. Przewodniczącym został Henryk Trusiak — dot. przewodniczący MRN, gł. inż. bhp w ZG „Rudna”, zastępcami przewodniczącego: Józef Trzeciński — rolnik z Suchej Góry i Regina Fedorczak — dot. wiceprzewodni. MRN, a przewodniczącymi komisji: ds. Samorządu — Michał Błędowski, Oświaty, Wychowania i Spraw Społecznych — Teresa Stojewska, Gospodarki Miejskiej — Aniela Urban, Rozwoju Gospodarczego i Zaopatrzenia — Maria Horwat, Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego — Czesław Perlański, Rolnictwa — Maria Kowalczyk, Funkcje naczeln-

nika miasta i gminy powierzono dot. naczelnikowi miasta Bolesławowi Kocwie.

kombinat miedzi

— 5 bm. na wyjazdowym posiedzeniu na Wydziale Metalurgicznym hut — I obradowała Egzekutywa KZ PZPR HM „Głogów”. Było ono poświęcone ocenie pracy politycznej, realizacji uchwał konferencji zakładowej i zebrania partyjnego, działań gospodarczych i oszczędnościowych, a także atmosfery społeczno-politycznej. W posiedzeniu uczestniczył cały dozor wydziału. Podkreślono, iż Wydział Metalurgiczny osiąga dobre wyniki produkcyjne, ale jego kierownictwo musi dążyć do polepszenia warunków pracy i bezpieczeństwa. Zalecono Egzekutywie OOP rozliczenie członków kierownictwa z realizacji indywidualnych zadań partyjnych.

— 7 bm. członkowie Egzekutywy KZ PZPR w kopalni „Rudna” spotkali się na stanowiskach pracy z pracownikami oddziałów szybowych. Rozmowy dotyczyły bieżących problemów pracy, zaopatrzenia, spraw placowych i socjalnych. Wskazano, iż od dłuższego czasu na krajowym rynku nie można zdobyć pasów bezpieczeństwa. Podkreślono, że obowiązujące systemy placowe są wciąż mało motywyjące.

— 7 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KZ PZPR w Zakładach Budowy Kopalń. Zapoznano się z pracą zakładowego ognia PRON. Podkreślono jego prężną działalność w okresie przed referendum. Analizowano również rozmieszczenie sił partii i rozwój jej szeregów w 1987. Ilość członków wzrosła z 457 w 1986 r. do 493 w ub. r. Przyjęto 29 kandydatów, wśród których było 22 robotników. We wszystkich OOP

odnotowano przyjęcia. Skreślono 15 członków. Do partii należy 16,6 proc. załogi. Najwyższe upartyjnienie — 45,8 proc. występuje w grupie robotników wiertniczych, najniższe — 8,5 proc. w bazie sprzętu. Egzekutywa pozytywnie oceniła działania OOP na tym odcinku, zalecono kontynuowanie wypracowanych w ub. r. doświadczeń.

— 7 bm. zebrano się na inauguracyjnym posiedzeniu RP ZG „Lubin” wybrana na III kadencję. Wyłoniono prezydium. Przewodniczącym został mgr inż. Krzysztof Bombik — kierownik działu bhp, na wiceprzewodniczących powołano: mgr inż. Piotra Strzeleckiego — kierownika działu normowania, Bronisława Czarciniego — kierownika oddziału G-6 i Krzysztofa Budzanowskiego — elektrymontera z lampowni LW. Funkcję sekretarza powierzono Henrykowi Boberowi — gł. specjalistę ds. organizacji i zarządzania. W sprawach merytorycznych rada podjęła uchwałę o wyasnawianiu kwoty 82 mln zł na budowę rurociągu przesyłowego wody pitnej z Polkowic wschodnich do Lubina zachodniego.

— 8 bm. zwołano nadzwyczajne posiedzenie prezydium Zarządu Zakładowego NSZZ w kopalni „Rudna”. W podjętej uchwale wyrażono protest na sposób i tryb prowadzenia związkowej konsultacji w sprawie polityki cenowo-dochodowej na 1988 r. z pominięciem zakładowych organizacji związkowych. Związkowcy z „Rudnej” już wcześniej występowali do szefa OPZZ o przedłożenie organizacjom związkowym tego dokumentu, aby mogły się w tej tak ważnej dla porządku życia załóg sprawie wypowiedzieć, ale tego się nie doczekano. W protestie skierowanym do Komitetu Wykonawczego OPZZ podkreślono, iż tego rodzaju praktyki stanowią naruszenie ustawy o związkach zawodowych.

Janusz Bielawski

profesorem nadzwyczajnym

Przez wiele lat Lubinowi sławę przyniosili ludzie miedzi, z kombinatu wyszli sekretarze, wiceministrowie, ministrowie. Od jakiegoś czasu miasto nasze zaznacza swoją obecność na mapie Polski również dokonaniem w innych dziedzinach. Działają grupy twórcze: plastyków, lutników, literatów. Tworzy się też załazek środowiska naukowego. Kilkunastu lubinian

zrobiło doktoraty, jednostki doszły do docentury. Od 11 stycznia 1988 r. mamy pierwszego w dziejach Lubina prawdziwego profesora. W tym właśnie dniu w Belwedrze, z rąk wiceprzewodniczącego Rady Państwa, nominację na profesora nadzwyczajnego nauk medycznych otrzymał doc. dr hab. Janusz Bielawski — ordynator oddziału chirurg-

gii urazowej i ortopedii Szpitala Miejskiego im. Jana Jonstona w Lubinie. Nominat swoją karierę naukową zaczął we Wrocławskiej Akademii Medycznej. Tam był docentem i nadal jest pracownikiem naukowym tej uczelni. Ale od początku lat siedemdziesiątych mieszka i pracuje w Lubinie. W naszym mieście tworzył od podstaw oddział chirurgii urazowej i ortopedii oraz kolektyw lekarski, który pod jego kierunkiem pracuje. Znany nie tylko na Dolnym Śląsku, ale i w kraju jako wybitny

specjalista w dziedzinie leczenia zapalenia kości i złamań kości metodą „Zespol”. Jest, zresztą, współtwórcą tej metody, a także jej propagatorem. Jako pierwszy w Polsce zastosował płytki „Zespol” nad skórą. Za jego sprawą Lubin stał się wiodącym ośrodkiem, gdzie leczy się złamania kości w taki nowoczesny sposób. Z okazji otrzymania tytułu profesorskiego pozwałam sobie złożyć Januszowi Bielawskiemu najserdeczniejsze gratulacje w imieniu naszych czytelników i całego zespołu redakcyjnego.

NAGRODY

NAGRODY WYLOSOWANO

Plebiscyt na „Najlepszą brygadę górniczą '87” został zamknięty. Przypomnijmy — zwyciężyła brygada Józefa Jaremskiego z wydziału wydobywczego G-1 ZG „Konrad”. Członkowie brygady zostali nagrodzeni za zdobycie tego zaszczytnego tytułu a wśród Czytelników, którzy oddali swoje głosy na ZG „Konrad” rozlosowaliśmy 10 nagród rzeczowych (chińskie materace turystyczne) ufundowanych przez dyrekcję KGHM.

Nagrody wylosowali:

1. Halina Studzienna — Lubin,
2. Zbigniew Kocjan — Nowa Wieś Grodziska nr 75, 3. Ryszard Jung — Nowa Wieś Grodziska nr 102,
4. Antoni Domański — Lubin, 5. Bronisław Jarosławski — Wojciechów 38, 6. Bronisław Łuc — Ok-

miany 15, 7. Piotr Kowalski — Wrocław 8, Barbara Krupińska — Legnica, 9. Artur Szymański — Iwiny, 10. Stanisław Kołodziej — Bolesławiec.

Wszystkich szczęśliwców prosimy o osobisty odbiór nagród w sekretariacie redakcji — Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, pok. nr 11 do końca stycznia br.



Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówek „Z krokusami” nagrody — bony PKO wartości 500 zł wylosowali:

„Krokus” nr 10

Stanisław Molński, Soszowice 68, 59-432 Tymowa.

„Krokus” nr 11

Izabela Laskowska, ul. Lubuska 8, 59-615 Nowogrodzice.

„Krokus” nr 12

Jerzy Czarniecki, ul. Mickiewicza 74/53, 59-300 Lubin.

LISTY LISTY

W tygodniku „Polska Miedź” z dnia 19—25 XI 1987 r. w artykule pt. „Od »Włókna« do »Górnik«” przeczytałem pewien fragment, który pozwolił sobie zacytować — „Początki polkowskiego sportu sięgają 1946 r. Wtedy właśnie Polkowice przeszły z powiatu głogowskiego do lubińskiego, a jednocześnie straciły status miasta” — koniec cytatu.

Pragnę wyjaśnić, że ta informacja częściowo nie pokrywa się z prawdą.

Na mocy ustawy o reformie podziału administracyjnego wsi i powołaniu gromadzkich z dnia 25 września 1954 r., władze powiatowe byłego powiatu głogowskiego z dniem 31 XII 1954 r. przekazały na rzecz powiatu lubińskiego:

1. Gromadzką Radę Narodową Komorniki, do której należały: Dąbrowa, Guzice, Komorniki, Tar-

nówkę, Trzebiecz i Żuków z liczbą 1480 mieszkańców.

2. Gromadzką Radę Narodową Polkowice, do której należały: Główna, Górna Sucha, Kazimierzów, Moskorzyn, Paulinów, Polkowice, Polkowice Dolne i Zielona Karczma. W/w GRN zamieszkiwało 2179 mieszkańców.

3. Wieś Jabłonów z liczbą 112 mieszkańców.

Protokoł o przekazaniu w/w miejscowości podpisywałem osobiście. Było to w końcu miesiąca grudnia 1954 r.

Prawdą jest, że Polkowice utraciły status miasta z końcem 1946 r.

Mam nadzieję, że moja informacja w powyższej sprawie stanie się autentyczną prawdą dla wszystkich zainteresowanych.

Z poważaniem
Walenty Nawrocki
Głogów

Od autora: Przyznaję się do pomyłki, dziękuję za zwrócenie na to uwagi.

J.K.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Podwale 62 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 40-40-18, redaktor naczelny 610-28, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21 (nr kierunkowy KGHM). — Zespół: Włodzimierz Banaś, Janusz Budnicki, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Kleszczyńska, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Płaćówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów. Zam. 2098/87.

Papierek lakmusowy

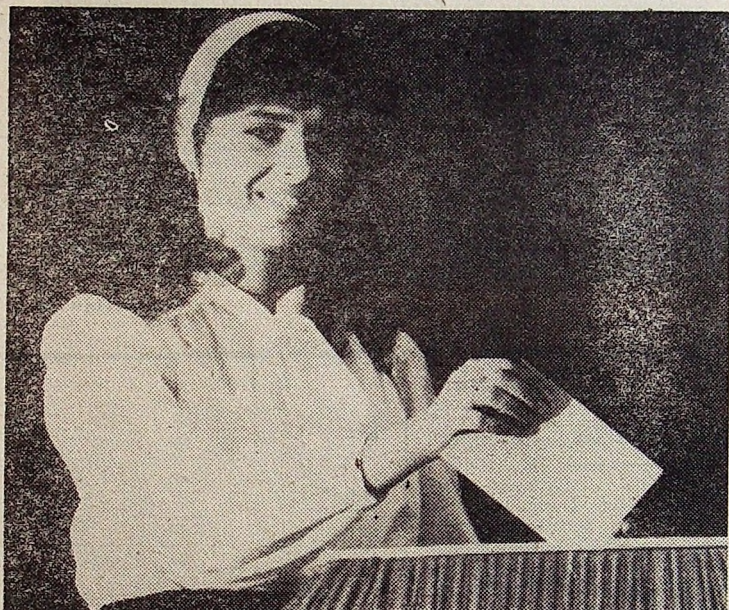
JAN KURASZ

W objaśnieniu do drugiego pytania referendum na temat olskiego modelu głębokiej demokracji życia politycznego znalazła się również zaowiedź poszerzenia demokracji prawa wyborczego. Nie graniczone się przy tym do ogólnego sformułowania deklaracji w tej ważnej i czulej politycznej materii, ale również — co należy szczególnie podkreślić — skonkretyzowano środki, w jaki sposób ma to nastąpić. Napisano więc czarno na białym, iż zamieścić się to uczyni poprzez „zaadnicze zwiększenie liczby kandydatów na posłów i radnych raz danie kandydatom jednakowych szans wyboru”.

Pamiętamy, że referendum również i w odniesieniu do tego pytania nie przyniosło wiążących rawnie rozstrzygnięć. Chociaż tak” powiedziała większość biogących udział w głosowaniu obywateli, to jednak głosy ich nie tanowiły ponad 50 proc. uprawnionych do głosowania, a właśnie taki jest ustawowy wymóg nadania mocy wiążącej wynikiem referendum. Jak wiemy, Sejm, w którego rękach w tej sytuacji, leżała decyzja, zapowiedział reformowanie gospodarki i demokratyzowanie stosunków polityczno-społecznych w Polsce. Zmiana mechanizmów gospodarczych jest koniecznością i bez tego nie ma o marzyć o wyprowadzeniu kraju z kryzysu, o lepszym życiu. Determinacja władz na tym odcinku jest więc zrozumiała. Czy również okażą ją w sprawach dalszej demokratyzacji życia społeczno-politycznego, czy wyników referendum nie wykorzysta się do przyhamowania zapowiadanych wcześniej zmian? A pokusy mogą być bo przecież demokratyzacja to zmiana sposobu sprawowania władzy, to ograniczenie zakresu jej kompetencji i zwiększenie podmiotowości obywateli, to wreszcie utrudnienie życia władzy. A może deklarowane zmiany prowadzi się do działań pozorowanych, z czym nieraz mieliśmy już do czynienia w naszej praktyce? Z zainteresowaniem więc wielu ludzi oczekiwało na pierwsze pociągnięcia władz konkretyzujące zapowiadane wcześniej zamierzenia reformatorskie. Takim papierkiem lakmusowym intencji w sferze zmian politycznych jest kształt prawa wyborczego do organów przedstawicielskich.

☆
Jak wiemy, w przedostatnim dniu 1987 r. Rada Państwa rozpatrzyła i przyjęła założenia zmian ordynacji wyborczej do rad narodowych, kierując je do dyskusji społecznej, która ma trwać do 15 stycznia br. Nim odniesienie się do projektowanych rozwiązań pod kątem ich demokratyzacji, jak również przedstawimy nasze uwagi, zastrzeżenia, propozycje, kilka uwag ogólniejszej natury. Jest rzeczą zrozumiałą, że w pierwszej kolejności idzie pod „społeczny nóż” ordynacja wyboru członków terenowych organów władzy przedstawicielskiej. Wynika to przede wszystkim z tego, iż już niebawem kończy się kadencja „starych” rad narodowych i za pasem są wybory lokalnych parlamentów na nową kadencję. Ale na względzie należy mieć i to, że „eksperymenty wyborcze” przeprowadza się zazwyczaj w pierwszej kolejności na dolowych ogniwach władzy, a zebrane doświadczenia służą później do przeprowadzania reform na najwyższych szcze-

blach. Nie ma się więc co dziwić, iż jednocześnie nie przedłożono pod ogólnospołeczną konsultację zasad nowej ordynacji wyborczej do Sejmu. Ale na to też przyjdzie czas. Skoro jednak o czasie mowa, to trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, iż pośpiech jak towarzyszy dyskusji obywatelskiej nad przedstawionymi przez Radę Państwa 26 tezami, w jakich ujęto projektowane zmiany ordynacji wyborczej do rad narodowych, nie wyjdzie na dobre i może w poważnym stopniu odbić się na jej stronie merytorycznej. Aczkolwiek zdaję sobie sprawę, iż takie tempo narzuca „kalendaryzacja” i termin zbliżającej się do końca kadencji obecnych składów rad narodowych, to jednak uważam, iż na dyskusję należało przeznaczyć więcej czasu, nawet kosztem przedłużenia przez Sejm obecnej kadencji organów przedstawicielskich o parę tygodni.



Fot. J. Budnicki

☆
Przejdźmy teraz do meritum projektowanych rozwiązań. Lektura dokumentu Rady Państwa pozwalała na sformułowanie ogólnej refleksji, iż proponuje się dokonanie istotnego kroku w kierunku demokratyzacji i racjonalizacji prawa wyborczego w naszym kraju. Gdy chodzi o pierwszą konstatację, a więc demokratyzację aktu wyborczego, to chciałbym zwrócić uwagę głównie na takie nowe zasady, jak rozszerzenie kręgu podmiotów uprawnionych do zgłaszania kandydatów na radnych, zrównanie w prawach kandydatów znajdujących się na liście, przez zlikwidowanie ustawowej preferencji dla osób umieszczonych na pierwszym miejscu, a także wprowadzenie obligatoryjnego wyboru między kandydatami przez wyborcę. Jeśli zaś idzie o drugą moją tezę, czyli racjonalizację procesu wyborczego, to do jej wysunięcia skłania propozycja m.in. odejścia od instytucji wykładania spisów wyborców do publicznego wglądu i zastąpienia tej czynności wysłaniem do wyborców zawiadomień o umieszczeniu w spisie czy wreszcie projekt rezygnacji z powoływaniem mężów zaufania asystujących w dniu głosowania komisjom wyborczym. Mimo iż alternatywne rozwiązania przewidują utrzymanie przy życiu za-

równo instytucji męża zaufania, jak i sprawdzenia spisów — moim zdaniem — należałoby jednak od nich raz na zawsze odejść, gdyż są relikwiami z „czasów nieufności”, a ich dalszy byt nie ma racjonalnego uzasadnienia. Nie trudno to zresztą udowodnić. Co się tyczy spisów, to — jak wiadomo — są one sporządzane przez organy ewidencji ruchu ludności. Gdy wyborcy stwierdzili jakieś błędy, nieprawidłowości, to rola komisji wyborczej ograniczała się li tylko do przyjęcia uwag i przekazania ich tej instytucji, która spis przygotowała. Słuszniej więc, żeby reklamacje były tam bezpośrednio kierowane przez obywatela, kiedy zobaczy, iż w przyszłym mu przez urząd zawiadomieniu o umieszczeniu go w spisie wyborców — bo jest taka propozycja — są jakieś nieścisłości w nazwisku itp. Nie ma potrzeby, by członkowie komisji tracili czas na pełnienie dyżurów (niekiedy

kosztem pracy zawodowej), ewentualnie ich rola na tym etapie może się ograniczyć do kontroli załatwienia reklamacji przez urząd. A teraz odnośnie mężów zaufania. Dotychczas byli oni powoływani przez kolegia wyborcze spośród kandydatów zgłoszonych przez partie polityczne. Ich zadaniem było jakby „kontrolowanie” pracy komisji wyborczych wszystkich szczebli w dniu głosowania. Przecież w składach komisji wyborczych znajdują się reprezentanci również tych partii politycznych desygnowani przez ich instancje odpowiedzialne szczebla. Na podstawie mojej wielokrotnej działalności w różnych komisjach wyborczych mogę stwierdzić, iż jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by mężowie zaufania wnieśli do protokołu z głosowania jakieś uwagi i zastrzeżenia. I nie ma się co dziwić, bo ludzie wchodzący w skład tych komisji wykonują swoje powinności nadzwyczaj rzetelnie, gdyż ich działalność podlega kontroli sądowej.

☆
Obecnie pozwolę sobie zgłosić swoje zastrzeżenia, obawy, względnie inne propozycje w kilku kwestiach szczegółowych.

Zacznę od sprawy bardzo istotnej, a mianowicie listy instytucji upoważnionych do wysuwania osób proponowanych na radnych. Wcześniej stwierdziłem, iż została

ona w stosunku do obecnie obowiązującej ordynacji rozszerzona. M.in. sugeruje się dać takie prawo konwentom obywatelskim przy przewodniczących WRN. Jest to cenne, by kandydatury wychodziły również z ciała składającego się z ludzi nie związanych z kręgami władzy. Jest to jedna z dróg zmierzających do rozszerzenia społecznej bazy rządzenia. Sądząc, iż w tym zakresie proponowane rozwiązania nie wyczerpują wszystkich realnie istniejących możliwości. Moim zdaniem takie prawo powinny mieć również stowarzyszenia i samorządy zakładowe. Godna rozważenia jest także myśl, by kandydatów na radnych mogły zgłaszać też grupy obywatelskie — np. 500 wyborców.

Jestem zdania, iż kandydaci na radnych muszą sobie samy wywalczyć u wyborców i to nie tylko w dniu głosowania, ale już na etapie prawyborów. Przede wszystkim muszą być oni związani z okręgiem, w którym kandydują. Albo miejscem zamieszkania, albo miejscem pracy. Bo inaczej późniejsza więź z wyborcami staje się iluzoryczna. Jak kandydat ma wywalczyć sobie mandat? Jeśli tak ma być, a o to powinno nam chodzić, to trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, iż wybory do rad narodowych powinny mieć charakter personalistyczny, a nie plebiscytarny. Co to znaczy? To, iż na pierwszym miejscu w wyborach stawia się sprawę wyłonienia przez obywateli swych przedstawicieli do władzy lokalnej, a nie potwierdzenia poparcia dla zasad ustrojowych. Kwestią szczególnie istotną winno być, żeby kandydaci na radnych przedłożyli wyborcom własne programy działania. Ci z kandydatów, którzy zdobędą w prawyborach najwięcej sympatyków, winni być w pierwszej kolejności umieszczeni na liście kandydatów przez kolegia wyborcze. O każdy mandat winno się ubiegać co najmniej dwóch kandydatów — a nie tylko dwóch, jak proponuje się w założeniach. Na liście powinno być tyle osób, ile zdobyło akcept w prawyborach. Nazwiska kandydatów muszą być umieszczone alfabetycznie. Powiem wprost, nie podoba mi się koncepcja, aby na tzw. liście wojewódzkiej było tylko kandydatów, ile przypada na nią mandatów. To nie jest zgodne z konstytucyjną zasadą równości, która odnosi się nie tylko do czynnego, ale i biernego prawa wyborczego. Ostatecznie lista wojewódzka może być utrzymana, ale nie w takiej formie, jak się proponuje.

I rzecz najważniejsza — sprawa głosowania. Nareszcie kończy się z praktyką wrzucania kartek do urny, a będzie wreszcie wybór, trzeba będzie skreślać. Chodzi mi jednak o sprawę samej procedury tego aktu.

Założenia mówią tak: „Po otrzymaniu kart do głosowania wyborca udaje się do pomieszczenia za osłoną, celem jej wypełnienia”. Mając na względzie wieloletnią praktykę, kiedy wchodzenie do kabiny nie było rzeczą najmiej widzianną, zapis ten musi brzmieć jednoznacznie, iż wyborca musi się udać za kotarę. Prześniemy się tego wreszcie wstydić. Zwracam na to uwagę nie bez kozery. W ustawie o referendum w tej sprawie też nie postawiono jasno kropki nad „i” i później zdarzały się różne interpretacje: czy trzeba wejść do kabiny czy nie. Stąd znalazło się później wielu wahających, którzy dla świętego spokoju woleli od razu włożyć czystą kartkę do koperty i wrzucić do urny. I nie dziwny się, iż tak dużo było głosów, w których obywatele nie byli ani za ani przeciw. A przecież wybory mają to do siebie, iż trzeba coś lub kogoś wybrać. I to musi zrobić wyborca. Świadomie.

Grudzień i rok w liczbach

Tydzień temu podaliśmy ogólne wyniki KGHM w 1987 r., dziś możemy już zaprezentować szczegółowe liczby ilustrujące działalność zakładów i całego przedsiębiorstwa w grudniu i całym minionym roku.

W ostatnim miesiącu ub. r. górnicy wydobyli 2 mln 281 tys. 654 tony rudy miedzi. W ten sposób przekroczyli plan o 2,9 proc., ale do poziomu z grudnia 1986 r. było to mniej o 1,3 proc. Należy jednak zaznaczyć, iż podstawową przyczyną spadku dynamiki była mniejsza ilość dni roboczych.

Plany miesięczne zostały przekroczone we wszystkich kopalniach, poza ZH „Sieroszowice” (98,2 proc.). Najwyżej ustalenia planu zrealizowano w ZG „Konrad” — 112 proc. ZG „Lubin” — 104,3 proc., ZG „Rudna” — 103,8 proc., a w ZG „Polkowice” — 101,1 proc. Ale tylko kopalnia „Sieroszowice” dostarczyła w grudniu więcej urobku w stosunku do analogicznego miesiąca 1986 r. i to o 22,4 proc., bo w pozostałych zakładach górniczych wydobyte było niższe: w „Lubinie” o 3,3 proc., „Polkowicach” — 1,1 proc., „Rudnej” — 4,3 proc., „Konradzie” — 3,1 proc., przy czym w tej ostatniej kopalni jest to spadek zaplanowany z uwagi na proces likwidacji eksploatacji rudy miedzi.

Fedrunek całoroczny zamyka się wielkością 29 mln 821 tys. 310 ton miedzionośnej skały. Oznacza to, iż plan wykonano w 103 proc., a dynamika wynosi 100,8 proc. Jaki jest udział poszczególnych kopalń w tym wydobywaniu? Największy wkład wniosła załoga ZG „Rudna”, gdzie „wydarto” z ziemi 11 mln 650 tys. 242 tony rudy miedzi, co stanowi 3,2 proc. planu i 106 proc. dynamiki. Dalej idzie kopalnia

„Lubin”, która dała 7 mln 476 tys. 798 ton urobku. Tak więc przekroczyła ona plan o 4,3 proc., a ubiegłoroczną wielkość o 0,3 proc. W „Polkowicach” wydobyte wyniosło 7 mln 425 tys. 200 ton rudy. Plan zrealizowano w 102,6 proc., lecz do stanu osiągniętego w 1986 r. stanowi to spadek o 2,1 proc. Kop. „Sieroszowice” dostarczając 2 mln 464 tys. 532 tony miedzionośnej skały osiągnęła 121,2-proc. dynamikę, ale plan wykonała w 98,8-proc. Górnicy z „Konrada” wydobyli 804 tys. 718 ton masy skalnej. Pozwoliło im to przekroczyć plan o 3,7 proc., jednakże było to aż o 23,5 proc. mniej od poziomu produkcji uzyskanej rok wcześniej.

W grudniu 1987 r. wytworzono w całym KGHM 31 tys. 112 ton Cu w koncentracji. A więc plan przekroczone o 2,2 proc. W porów-

naniu do wyniku osiągniętego w takim samym miesiącu poprzedniego roku zanotowano zmniejszenie produkcji o 3,5 proc. Miesięczne zadania planowe zrealizowała w 100 proc. kop. „Polkowice”, bo inne przekroczyły je: „Lubin” o 4,4 proc., „Rudna” — 2 proc., „Konrad” — 8,5 proc. Żadnej z kopalni nie udało się osiągnąć poziomu z grudnia 1986 r., tylko przeróbka ZD, która produkowała 7 ton Cu w koncentracji, uzyskała 175-proc. dynamikę.

W ciągu roku produkcja miedzi w koncentracji wyniosła 410 tys. 971 ton, co oznacza, że plan zrealizowano w 103,2 proc., a do poziomu w 1986 r. zabrakło zaledwie 0,1 proc. Najwięcej Cu w koncentracji powstało w ZG „Rudna” — 221 tys. 598 ton, która ustalenia planu wykonała w 103 proc. i osiągnęła 103,1-proc. dynamikę. ZG „Polkowice” wytworzyły 105 tys. 715 ton miedzi w koncentracji, przekraczając plan o 2,5 proc. W stosunku do poprzedniego okresu nastąpił jednak spadek tej produkcji o 5 proc. Z „Lubina” dostarczono 78 tys. 357 ton tej

produkcji (plan — 104,6 proc., dynamika 99,3 proc.), „Konrada” — 5 tys. 202 tony (plan — 103,1 proc., dynamika — 85,3 proc.), a ZD — 99 ton.

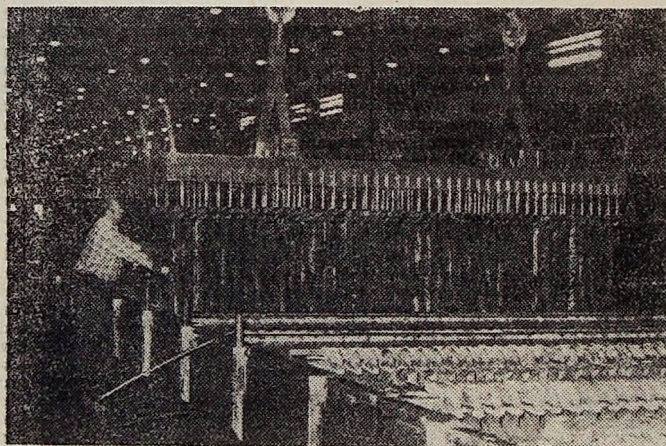
Wytóp miedzi w zakładach metalurgicznych kombinatu w grudniu 1987 r. wyniósł 33 tys. 701 ton. Jest to równie 100 proc. planu i 100,9 proc. wielkości produkcji z takiego samego miesiąca 1986 r. Obydwie huty wywiązały się z planu miesięcznego w 100 proc. W porównaniu z grudniem poprzedniego roku „Legnica” dała tyle samo miedzi — 6 tys. 801 ton, podczas gdy „Głogów” o 1,1 proc. więcej, bo 26 tys. 900 ton. W okresie 12 miesięcy produkcja miedzi elektrolitycznej zamknięta została poziomem 380 tys. 104 ton. Pozwoliło to wykonać plan roczny w 100 proc. i przekroczyć stan z 1986 r. o 0,5 proc. Legnicki hutnicy wyprodukowali 80 tys. 104 tony „czerwonego kruszcza”, a ich koleadzy z „Głogowa” — 300 tys. Legnicanie przekroczyli plan o 0,1 proc., a głogowianie wykonali go w 100 proc. Ci pierwsi przewyższyli produkcję 1986 r. o 0,6 proc., a drudzy o 0,5 proc.

W grudniu eksport wyniósł 15 tys. 504 tony miedzi elektrolitycznej w różnej formie. Osiągnięto 104,3-proc. dynamikę, ale plan zrealizowano w 95,7 proc. Natomiast w całym 1987 r. sprzedano zagranicznym odbiorcom 184 tys. 128 ton miedzi elektrolitycznej i wyrobów z niej. Tyle właśnie przewidywał plan roczny. W stosunku do poprzedniego okresu eksport o 1 proc. się zmniejszył.

Przedmiotem obrotu zagranicznego był także koncentrat, chociaż w planie tego nie zakładano. Wyeksportowano go w ilości 9 tys. 733 ton, tj. o 2,6 proc. więcej niż w 1986 r.

W sumie wartość sprzedaży KGHM wyniosła w ub. r. 193 mld zł, przy czym wyrobów wyeksportowanych — 82 mld zł. Produkcja kombinatu przyniosła krajowi 288 mln dolarów i 36,7 mln rubli.

(Jek)



Fot. Archiwum

W odpowiedzi nadleśniczemu

Las dla wszystkich

Dwa powody skłaniają mnie do zaprzestania polemiki z panem nadleśniczym G. Stolasiem. Pierwszy to osiągnięcie zasadniczego celu mojej interwencji, tj. poprawy warunków socjalnych i mieszkaniowych pracowników leśnictwa Polkowice Dolne. Drugi to sugerowanie mi przez szanownego pana osobiste zaangażowanie w sprawę, przekraczającego znamiona dziennikarskiej interwencji społecznej. Nawet roztrząsanie postawionych mi zarzutów nierzetelności zawodowej uważam za niepotrzebne rozognianie, gaszącego chybą, konfliktu. Mimo że, przynajmniej w części, mógłbym obronić swoje racje. Zresztą wszystkie swary towarzyszące konfliktowi na linii zwierzchnik — pracownik, przedstawiłem wy-

łącznie jako tło, ale tło nie będąc, jak mniemam, bez znaczenia dla sprawy zasadniczej. Poza tym nigdy nie określałem stawianych leśniczemu zarzutów jako oczywiste w całej swej rozciągłości. Te, których naocznie nie można było potwierdzić tak właśnie zostały przede mną przedstawione. Nigdy też nie były to moje osobiste zarzuty. Przedstawiłem opinie pracowników i byłych pracowników. To, że niektóre z nich są pomówieniami należałoby chyba najpierw udowodnić, nawet wtedy gdy zmieniają się jak w kalejdoskopie.

Nie jestem tak krwiożerczy, jak mi się to sugeruje, i nie zależy mi osobiście na wyrzuceniu na bruk, sympatycznego skądinąd,

leśniczego. Zwłaszcza z jego, zdobyłymi przez 30 lat, dyplomami i odznaczeniami za pracę zawodową i społeczną. Mam nadzieję, że usatysfakcjonuje to p.p. nadleśniczego i leśniczego, jeżeli uznają się (używając p. Stolasia i „sportowego” języka) za zmęczonych przeciwnika. Chociaż nieczyim (personalnie) przeciwnikiem nie byłem. Niniejszym przepraszam za poczynione i domniemane szkody. Mam natomiast zupełną pewność, że bezustanne powoływanie się na totalną szkodliwość KGHM należy do argumentów typu: „wszystko bez te atomy”. Tak jest po prostu najłatwiej. To spopularyzowany przez felietonistę „Polityki” syndrom panienki, która chciałaby mieć przyjemność, ale przy tym nie zgrzeszyć. Tak się składa, że życie w ogóle źle wpływa na zdrowie i cęć, a już w sąsiedztwie tzw. brudnych technologii szczególnie. Dokąd jednak je przenieść? Możemy minimalizować ujemne skutki przemysłu dla przyrody, zupełnie ich wyeliminowanie jest czystą utopią. Czy kombinat rzeczywiście nie w tym kierunku nie robi? Takie stwierdzenie byłoby nieprawdziwe.

Jeżeli już określamy granice to, pomijając fakt iż moja wizyta w lesie nie była żadną kontrolą, las nie jest terenem zakładu pracy w powszechnie funkcjonującym tego słowa znaczeniu. Owszem dla pana tak, ale dla przeciętnego obywatela tego kraju las to dobro państwu oddane leśnikom w gospodarowanie. Nie wyklucza to jednak prawa wejścia do lasu, poza wydzielonymi z różnych względów obszarami. Las nie jest zamkniętym zakładem pracy. Czy pan chce czy nie, drzewo do lasu pozostaje nadal synonimem bezsensu i niemalże zawłaszczenia.

MACIEJ ZALEWSKI

Od redakcji:
Na tym kończymy polemikę.

LISTY ● LISTY

Bytom, dnia 1987.11.25

W związku z listem skierowanym przez Obywatelkę do redak-

4

cji „Polskiej Miedzi” wyjaśniamy, co następuje:

Zgodnie z rozmową przeprowadzoną z Obywatelką w dniu 3.11. br. przez przedstawiciela naszego zakładu zwróciliśmy się do Centralnej Poczty w Bydgoszczy o ustalenie odbiorcy, przesłanego synowi przebywającemu na kolonii we Władysławowie, przekazu pieniężnego w wysokości 700 zł. Poczta potwierdziła, że pieniądze te

pobrała higienistka zatrudniona na tejże kolonii, która oświadczyła, że pieniądze te przekazała wychowawczyni. Wszystkie przekazy pieniężne ewidencjonowane były w specjalnym zeszycie, który z uwagi na długi okres jaki upłynął od zakończenia turnusu został zniszczony. W tej sytuacji nie możemy ustalić kto i czy doręczył te pieniądze synowi.

W związku z tym zwracamy Obywatelce kwotę 800 zł, w któ-

rej to mieści się również opłata związana z przekazem pieniędzy. Chcemy zaznaczyć, iż jest to pierwszy przypadek tego rodzaju w długoletniej naszej działalności kolonijnej. Pragniemy również przeprosić Obywatelkę za zaistniały fakt.

Z-ca dyrektora
ds. ekonomicznych
mgr Janina Koperwas

Kopia: Redakcja „Polskiej Miedzi”

ABC EKONOMII I ORGANIZACJI

MONOPSON — jedyny nabywca. Odpowiednik monopolu w dziedzinie zakupu. Monopsonista może zatem wyznaczać ceny nabywania najkorzystniejsze dla siebie. Przykładem są rozmaite centrale skupu, dyktujące warunki dostawcom mleka, mięsa itd. Stanowią szkodliwe zjawisko w gospodarce i powinny ulec likwidacji zgodnie z ustawą antymonopolową.

MONOTONIA — cecha działań wciąż powtarzanych, wywołująca negatywne odczucia wykonawcy. Zabiegiem likwidującym monotonię jest rozszerzenie zakresu zadań, okresowe zmiany stanowiska pracy, zastąpienie pracy człowieka przez aparaturę.

MORALE — zespół ocenionych pozytywnie cech odnoszących się do stosunków panujących w obrębie rozpatrywanej jednostki organizacyjnej między pracownikami, między przełożonymi i podwładnymi, odnoszących się do stosunku jednego i drugiego do pracy, do integracji pracownika z zespołem, do zaangażowania społeczne-

Co to jest motywacja?

go i politycznego. Ten kompleks cech jest globalną oceną użyteczności i moralną, która stopniuje się określając morale jakiegoś zespołu jako wysokie albo niskie. Im wyższe jest morale, tym większa sprawność organizacji. Podnoszeniu morale służy usprawnienie funkcjonowania organizacji.

MORALNE ZUŻYCIE — utrata korzyści i ekonomiczności wyników pracy uzyskiwanych przy pomocy aparatury, która okazała się mniej sprawna w porównaniu z aparaturą tego samego rodzaju nowszej konstrukcji. Chodzi tu nie tylko o narzędzia i maszyny mające zastosowanie bezpośrednie w produkcji, lecz również o aparaturę używaną w transporcie, chłodnictwie, szkolnictwie i wielu innych dziedzinach. Wyjaśnić należy, że moralnie zużyta maszyna nie oznacza maszyny fizycznie niezdatnej do użytku. Można ją nadal eksploatować. W porównaniu jednak z nowszą jest ona mniej wydajna i precyzyjna. Dlatego też zjawisko moralnego zużycia występuje tylko wtedy, gdy pojawia się jakaś doskonalsza konstrukcja. Słowo „moralny” nie jest tu najszczęśliwiej użyte, ale się przyjęło w terminologii. Moralne zu-

życie maszyn w polskim przemyśle przybrało znaczne rozmiary, czym należy tłumaczyć trudności ze wzrostem produkcji oraz kłopoty z jej jakością. Rozwiązaniem są tylko innowacje.

MORATORIUM — przyznanie dłużnikowi przez wierzyciela (albo z mocy ustawy) prawa do wypełnienia zobowiązań w terminie późniejszym albo w warunkach dogodniejszych od ustalonych pierwotnie. Pochodzi od łacińskiego słowa „moratorium” — zwlekający, opóźniający.

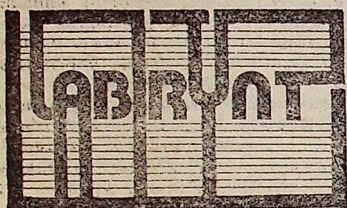
MOTYWACJA — mechanizmy psychologiczne regulujące dowolne zachowanie się człowieka, to znaczy zachowanie poprzedzone wyborem. W procesie motywacji zachodzi równoczesne działanie dwóch mechanizmów: pobudzenia do działania i ukierunkowania działania. Nauki społeczne interesują się przede wszystkim motywami zależnymi od otoczenia człowieka. Przy pomocy tych motywów można bowiem wpływać na jego postępowanie i pośrednio kształtować pożądane społecznie nawyki i cechy, a eliminować niepożądane. Psychologowie mówią w tym przypadku o nagrodach i

karach, które zwiększają lub zmniejszają prawdopodobieństwo występowania określonego typu zachowań się ludzi. Jednym z zakresów oddziaływania społecznego na jednostki jest zarządzanie ludźmi w środowisku pracy. Występują tu różnorodne motywacje, wpływające na ludzkie postępowanie: placowe, ambicjonalne itd. Warunkiem powodzenia oddziaływań jest ich różnorodność. Liczba motywacji zmniejszyła się w ostatnich latach i skurczyła właściwie do bodźców placowych. W tym jednak zakresie także istnieją ograniczenia, co wpływa na trudności w sterowaniu ludzkimi zachowaniami. Skłanianiu do dyscypliny, dokładności, sumienności, wywoływaniu pomysłowości itd.

MULTILATERALNY — wielostronny, dotyczący międzynarodowej wymiany wielostronnej.

Opracował: stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Szrednicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu



Wygoda dla niedoświadczonych

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Dominującym tematem rozmów prowadzonych w ostatnich miesiącach publicznie, a także w czterech ścianach prywatnych mieszkań była przyszłość. Najbliższa i nieco odleglejsza, dotycząca spraw ogólnych i osobistych. Takie życie jest wywołane zazwyczaj oczekiwaniami daleko idących zmian, a także niepokojem o nasz los. Spuściliśmy z oczu teraźniejszość. Ale ona — niestety — nie daje o sobie zapomnieć.

Co działo się w gospodarce podczas naszych dyskusji?

Zwykły obserwator życia gospodarczego powie, że przedsiębiorstwa borykały się z brakiem rozmaitych środków produkcji i niedostatkami ludzi, na rynku zaś rosły ceny i znikły towary. To znikanie nabrało tempa zwłaszcza pod koniec roku. Przypisano je następstwom ogłoszenia koncepcji podwyżek cen, skłaniającej ludzi do lokowania swoich oszczędności w towarze. Jednakże podstawową przyczyną spadku zaopatrzenia sklepów była zmniejszona podaż artykułów handlowych. Klient psioczy na złą jakość towarów, ale nie orientuje się na przykład w tym, że łącznie towary mają również wpływ na zaspokojenie potrzeb rynkowych. Reklamacje uszczuplają wielkość dostaw. Poślanek Małgorzata Niepokółczycka oświadczyła niedawno w Sejmie, że straty z powodu złej jakości towarów sięgnęły 40 proc. dochodu narodowego. To tak, jakby jakieś kosmiczne potwory porwały nam znaczną część butów, ubrań, mebli, telewizorów, lodówek...

Analizy dokonywane przez specjalistów niewiele różnią się od spostrzeżeń przeciętnego zjadacza chleba. W ciągu ostatnich lat mamy do czynienia ze stałą zwyżką cen. Nabrała ona szybkości w minionym roku. W niektórych dziedzinach przemysłu towary zaopatrzeniowe (czyli surowce i mate-

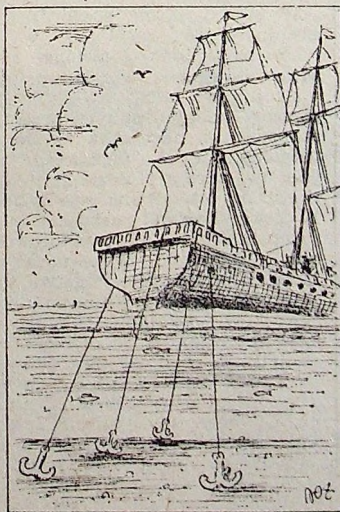
riały potrzebne do wytwarzania rozmaitych artykułów) zdrożały o jedną trzecią. Wzrosły więc tym samym koszty produkcji w tych przedsiębiorstwach, które musiały korzystać z owych dostaw. Jeśli doliczyć wzrost cen węgla, energii elektrycznej i ciepłej, paliw, to trudno się dziwić, że wszyscy gremialnie podnosili ceny. GUS wprawdzie twierdzi, że ceny detaliczne utrzymały się w ramach planowanego kilkunastoprocentowego wzrostu, ale wskaźnik ten pomija ceny alkoholu i papierosów. Nie nie pomogą sztuczki statystyczne, ludzie bowiem kupują zarówno wódkę, jak i papierosy, wydając na to pieniądze.

Skoro można u nas, mimo rozmaitych barier administracyjnych, podnosić ceny neutralizując dzięki temu wzrost kosztów produkcji, to przedsiębiorstwa znajdują się w bardzo dogodnej sytuacji. Ich wyroby i tak zostaną kupione, rynek nie jest bowiem żadnym regulatorem i hamulcem cen. To też akumulacja przedsiębiorstw wzrosła o przeszło 40 proc. Poprawiła się też rentowność, nawet w tych dziedzinach, które są wysoko dotowane, jak przemysł paliw i kopalnie węgla. Cieszyć się jednak nie ma z czego. Ta akumulacja i ta rentowność są diabła warte, gdyż osiągnięte przy pomocy lichego pieniądza. W części — pieniądza bez pokrycia.

Wprawdzie zyski przedsiębiorstw rosną, ale towarów wcale nie jest więcej na rynku. Ponadto fatalna struktura naszej gospodarki powoduje, że zbyt dużo miejsca zajmuje w niej wytwarzanie środków produkcji. Przemysł kręci się wokół własnego ogona zasilał się siebie w materiały tylko po to, by istnieć. Nie zaś po to, aby korzystać z tego odnośno społeczeństwo. Nic więc dziwnego, że inflacja przyspieszyła kroku. Do sklepów bowiem przychodzą lic-

nie także ludzie zatrudnieni w przemyśle, który nie produkuje na rynek. A import towarów konsumpcyjnych musi być ograniczony z braku pieniędzy.

Wedle ustawy budżetowej z 1986 r. miał być zahamowany w ubiegłym roku wzrost dopłat. Siegały one bowiem wysokich sum. Nie udało się tego przeprowadzić i dotacje wzrosły o kilkanaście procent. Stąd więc wziął się dość rozpaczliwy pomysł rządu ograniczenia dopłat w tym roku wskutek znacznych podwyżek cen. Koncep-



cja ta spaliła na panewce. Nie wiadomo zresztą, czy przyniosłaby spodziewane rezultaty.

Zatrzymajmy się przez chwilę przy dopłatach, gdyż są one jedną z przyczyn nieefektywności przedsiębiorstw. Spotyka się opinie, że różne kraje dopłacają do wyrobów i przynosi to korzyści

umożliwiając wzrost produkcji. Nie można jednak porównywać subwencji przeznaczonych na rozwój pewnych dziedzin rolnictwa lub przemysłu w krajach zachodnich z naszymi dopłatami. Cechą charakterystyczną polityki finansowej naszego państwa jest wyrównywanie z budżetu różnicy między wyższymi od cen urzędowych kosztami produkcji bez względu na to, jak postępują producenci. Starają się wytworzyć tanio i dobrze lub też o to nie dbają. Dopłaty otrzymują więc zarówno lepsi, jak i gorsi wytwórcy. Nie ma żadnego mechanizmu eliminującego zły, nieefektywny producentów. Dopłaty utrzymują przy życiu wytwórców, którzy w innych warunkach dawno by upadli.

Aby państwo mogło jednym dopłatać, innym musi wyciągać pieniądze z kieszeni. Drugim mankamentem naszej polityki finansowej jest więc osłabianie sytuacji ekonomicznej tych przedsiębiorstw, które najlepiej sobie radzą.

Wysokie podwyżki cen miały wpłynąć na zmniejszenie dopłat, a w niektórych przypadkach spowodować ich likwidację. Byłaby to nawet dobra koncepcja, tyle że realizowana kosztem całego społeczeństwa. Przedsiębiorstwom, zwłaszcza tym wiejskim, nie przeszkadzałoby to w niczym. Wprost przeciwnie — zrzuciłyby koszty własnego niedołęstwa na innych.

W gospodarce ubiegłego roku nie się na lepsze nie zmieniło. Pozostały te same wady, te same negatywne zjawiska. Może więc przyszła pora na to, by zabrać się za niedołęstwo i przestać otaczać ich opieką?

To mi się należy

Polityka państwa w minionych dziesięcioleciach w imię swoich pojętych zasad socjalizmu, a głównie w celu dorównania zachodnim modelom państwa dobrobytu, rozbudziła w społeczeństwie duże oczekiwania w sferze socjalnej.

Często słyszy się je w sformulowaniach kategorycznych niemal żądań: żyć w państwie socjalistycznym to mi się należy! Sytuacja gospodarcza spowodowała, że nie sposób dłużej utrzymać i tej fikcji. Świadczenia socjalne są i będą zawsze takie na jakie będzie nas stać. Jak każde dobro występujące w ograniczonej ilości muszą być sprawiedliwie dzielone. Wszystkie cywilizowane społeczeństwa przyznają je tym, których sytuacja materialna jest zła z powodów od nich niezależnych, a przeważnie tego stanu rzeczy przerasta ich siły i możliwości. Ludzi takich zawsze jest sporo, ale nie aż tyle, by nie można było ich utrzymać, poratować. Zalicza się do tej grupy osoby o kalektwie wrodzonym i nabytym, ofiary różnych zdarzeń losowych. Stosunek do nich jest miernikiem ucywilizowania, humanizmu społeczeństwa.

Proponuję jednak teraz rozważenie problemu granic jakie powinny mieć żądania stawiane państwu przez obywatela. Państwo, a właściwie utrzymujące je społeczeństwo nie może ponosić odpowiedzialności za świadome i konsekwentne wpędzanie się przez obywatela w sytuację materialnego niedostatku. Przynajmniej nie zawsze... Na pewno nie wtedy gdy obywatel nie świadczy na rzecz społeczeństwa, nastawia się na eksploatację tegoż uchylając się

od pracy i przerzuca na innych konsekwencje podejmowanych przez siebie decyzji życiowych.

Renakcyjna nocna dostarcza i takich przykładów. Oprócz naturalnych prób o interwencję w obronę ludzi zagubionych w biurokratycznym kołowrocie są i takie, które po rozpatrzeniu okazują się nie tyle aktem rozpaczycy co kolejnym krokiem w rozbudowanej motanej intrydze. Trudno bowiem uwierzyć w życiową bezradność człowieka, który robi wszystko, aby wpędzić siebie i swoją rodzinę w najgorszą biedę a potem dziwi się, że wszyscy nie spieszą mu z pomocą. Robi przy tym tyle szumu wokół swojego problemu, naprzykrza się urzędnikom wszystkich instancji, pisze do gazet i komitetów, że na pewno dostanie to czego chce. Stracą na tym ci, których sytuacja nie jest wcale lepsza ale czekają pokornie na swoją kolej.

Najdobitniejsze przykłady pochodzą z grup mieszkaniowych. Przy znanym niedostatku na rynku mieszkaniowym panuje istna dżungla. Ludzie mający się różnych sposobów by otrzymać jakiś kąt dach nad głową. Mieszkania kwaterunkowe z zasady są dla tych, których sytuacja materialna nie pozwala na uzyskanie spółdzielczego a tym bardziej wybudowanego własnego domu. Jest tych mieszkań najmniej i największe toczą się o nie boje. Oto przykład jak można je zdobyć. Ona rezygnuje z hotelu robotniczego, bo stosunki ze współmieszkanicą są dla niej zbyt uciążliwe. Na pewno ciekawiej może być z nim. On wspaniałomyślnie zrzeka się mieszkania służbowego, zresztą z sa-

mym przedsiębiorstwem też krywa, wszak nie jest aż tak przywiązany. Wyszukują sobie pokoik sublokatorski bez wygód i jest romantycznie. Do czasu gdy przychodzi na świat dzieci a gospodyni nie żąda opuszczenia lokalu. Zatyka przewód kominowy, wkłada kłitka pozbawiona jest też energii elektrycznej. Starają się o mieszkanie kwaterunkowe. Dopiero po odwołaniu jest nadzieja na jakiś kąt, ale gdy coś się zwolni. Z uwagi na dzieci urzędnik stara się o hotel pracowniczy. Znalazł lecz on stwierdza, że „na hotel nie pójdzie”. Poszedł jednak ale do innego, na dwa miesiące, z usługą o rejestracji uchylających się od pracy. Ona została sama z dwójkiem dzieci, żyją ze skromnego zasiłku wychowawczego i pod groźbą wyrzucenia na bruk. Oczywiście jeżeli wcześniej nie spała się lub nie zaczadza od piecyka z rurą wyprowadzoną przez okno. Teraz marzy choćby o hotelu. Jej przedsiębiorstwo w swoim nie ma miejsce, gdyby nawet miało to czy akurat dla takiego pracownika jak ona? Kwestia nie w tym, że teraz jest nieużyteczna (urlop wychowawczy), ale nigdy specjalnie cennym pracownikiem nie była.

Final sprawy: Litosiwi urzędnicy, ujęci tragedią dzieci lokal zastępczy znaleźli. Zabraknie go na inne, nie mniej ważne cele. Wszyscy zaangażowani w rozwiązanie tego problemu czują się jednak oszukani. Zdają sobie sprawę z tego, że „wzięto ich na litosie”. Litosi dla bezbronnych małych dzieci, które nie są winne „niezależności” swoich rodziców. Pozostaje świadomość tego, że to, co one dostały było dla kogoś innego, który starał się dłużej, czekał. Cóż argument społeczny, przecież w socjalizmie nie można wyrzucić kogoś na bruk. Dzieci nie, a co zrobić z takimi „dorosłymi”?

(mz)

Pismem z dnia 29 sierpnia 1987 r. redakcja została poinformowana o przekazaniu do Prokuratury Rejonowej w Lublinie akt sprawy lokalizacji i budowy pawilonu handlowego przy ul. Niepodległości w Lublinie będącej przedmiotem krytyki prasowej powodującym niemożność ustosunkowania się do tej sprawy w postępowaniu administracyjnym. Po zwróceniu przedmiotowych aktów przez Prokuraturę Rejonową bez ustosunkowania się do legalności i celowości lokalizacji budowy pawilonu, wszczęte zostało postępowanie zmierzające do ustalenia w kontekście krytycznych ocen prasowych czy istnieją przesłanki do stwierdzenia nieważności decyzji lokalizacyjnej i pozwolenia na budowę. W trybie nadzoru przesłano tok postępowania poprzedzającego wydanie wymienionych aktów administracyjnych zwracając szczególnie uwagę na udział w tym postępowaniu czynników społecznych.

Komitet Osiedlowy Samorządu Mieszkańców osiedla Staszka w Lublinie negatywnie zaopiniował projekt lokalizacji podnosząc dysharmonie budowy z otoczeniem, oraz w razie eksploatacji obiektu, potencjalne źródło zaśmieszania terenu. Po złożeniu przez inwestora odwołania do Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie wraz z załączoną negatywną opinią Komitetu Osiedlowego i projektem technicznym obiektu, sprawa była przedmiotem rozważań Komisji ds. Samorządu Miejskiej Rady Narodowej i Komisji Zaopatrzenia, Produkcji Rolnej, Handlu i Usług tejże Rady.

Wymienione komisje pozytywnie ustosunkowały się do lokalizacji i budowy pawilonu przyjmując do wiadomości oświadczenie inwestora zawarte w odwołaniu, że za czystość w otoczeniu obiektu będzie on osobiście odpowiedzialny. Architekt miejski w Lublinie na podstawie opinii komisji wydanej po rozpatrzeniu odwołania inwestora w miesiącu lutym 1987 roku zezwolił na budowę pawilonu.

Kontrolując tok postępowania nie stwierdzono w nim uchybień, które powodowałyby konieczność zmiany tej decyzji.

W związku z tym, że elementem krytyki prasowej była również kwestia architektury obiektu, zwrócono się w tej sprawie do Kola Wojewódzkiego Stowarzyszenia Architektów Polskich w Legnicy z prośbą o wydanie niezależnej opinii. Stanowisko w tej sprawie zajęte po dokonaniu wizji lokalnej przez Zespół Interwencyjny Kola wskazuje na drobne mankamenty w zakresie architektury, które nie wadzą na całościowym wyglądzie obiektu. Zatwierdzenie architektury projektowanego obiektu przez architekta miejskiego w Lublinie nie jest wykraczaniem przeciwko zasadom wiedzy zawodowej, która reprezentuje.

Mając powyższe na uwadze nie znalaziono przesłanek do stwierdzenia nieważności pozwolenia na budowę pawilonu na podstawie art. 156 kodeksu postępowania administracyjnego.

Główny architekt województwa mgr inż. arch. Leszek Link

Od redakcji: Do sprawy ustosunkujemy się w następnym numerze.

Opr. m.

Skuteczna kontrola

Podsumowano wyniki kontroli skuteczności wystąpień prokuratorskich, Milicji Obywatelskiej, sądów oraz Straży Pożarnej województwa legnickiego, przeprowadzonej zgodnie z poleceniem Prokuratora Generalnego PRL. Kontrola objęto 520 wystąpień profilaktycznych, skierowanych w okresie od 1 lipca 1985 r. do 30 czerwca 1987 r., przez powszechne jednostki prokuratury, organy podległe ministrowi spraw wewnętrznych, oraz sądy woj. legnickiego, wydane w sprawach karnych, cywilnych, jak też w trybie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa do adresatów zgromadzonych w 23 resortach. Z ogólnej liczby 520 zbadanych, 372 to wystąpienia w sprawach indywidualnych, zaś 158 zawierały wnioski uogólniające. Aż 304 wystąpienia dotyczyły ochrony mienia społecznego, z czego 164 zawierało wnioski i zalecenia związane z przestępstwami zagarnięcia mienia, 59 dotyczyło niegospodarności, zaś 52 związanych było z ujawnionymi niedoborami istotnymi. Problematyka zwalczenia patologii społecznej znalazła miejsce w 44 wystąpieniach, z których 28 dotyczyło alkoholizmu, a 6 — narkomanii. Dziewięć wystąpień dotyczyło ochrony środowiska naturalnego, 24 — stanu sanitarnego, 33 — ochrony przeciwpożarowej. Pozostałe 80 wystąpień obejmowało inne poważniejsze przypadki naruszenia prawa takie jak: ochrona zabytków, naruszanie ustawy o zwalczaniu spekulacji, naruszenie przepisów ustawy o statystyce państwowej.

6

prawa pracy czy też przepisów o obowiązku wojskowym.

W wyniku wystąpień adresaci zastosowali w stosunku do 110 osób sankcje służbowe, do 145 osób sankcje dyscyplinarne, a do 190 osób — sankcje materialne. Efektem tych wystąpień było 85,6 proc. kar i 71,1 proc. usprawnień, z czego 227 stanowiły usprawnień w organizacji i zarządzaniu, a 143 były to usprawnienia w fizycznym zabezpieczeniu mienia społecznego.

W toku kontroli, stwierdzającej zasadność poszczególnych wystąpień, rzetelność odpowiedzi adresatów, a przede wszystkim ustalającą rzeczywiste czynniki rządzące podejmowanych przez poszczególnych adresatów wystąpień ustalono, że w większości wypadków adresaci udzielili odpowiedzi na otrzymane wystąpienia. W toku kontroli ustalono kilka jednostkowych nieprawidłowości, np. prokurator wojewódzki w Legnicy w wyniku śledztwa prowadzonego przeciwko grupie pracowników Zakładu Transportu KGHM oskarżonych o zagarnięcie etyliny i oleju napędowego skierował wystąpienie wnoszące o usunięcie uchybień w organizacji ZT oraz wycofanie sankcji służbowych w stosunku do 7 wydawców ze stacji paliw w Polkowicach. Dyrektor generalny KGHM zobowiązał kierownictwo ZT do bezwzględnego i natychmiastowego usunięcia stwierdzonych niedociągłości organizacyjnych oraz nakazał zwolnienie do końca listopada 1986 r. z zajmowanych stanowisk wydawców paliw. Podczas kontroli nie stwierdzono jednak, by w stosunku do nich prowadzono jakieś postępowanie i pracowników ci w dalszym ciągu zatrudnieni są na poprzednich stanowiskach.

Do pozytywnych przedsięwzięć podejmowanych przez adresatów wystąpień zaliczono m. in. działania dyrektora ZANAM-u, który w następstwie stwierdzonych kradzieży silników wysokoprężnych wdrożył nową instrukcję o systemie przepustek materiałowych, oraz przyjął zasadę komisyjnego przyjmowania do remontu maszyn górniczych od poszczególnych zakładów górniczych KGHM, każdorazowo wyszczególniając uszkodzenia lub brakujące części i zespoły. Pozytywną ocenę kontrolujących uzyskały działania dyrektora HM „Legnica”, podjęte po ujawnieniu braku kontroli ze strony poszczególnych służb straży przemysłowej i kierownictw poszczególnych wydziałów, co umożliwiło działalność przestępczą zorganizowanej grupie złodziei szlamu anodowego. Wzmocniono ochronę straży przemysłowej nad operacjami dotyczącymi szlamu anodowego, rygorystycznie przestrzegana jest instrukcja dot. obrotu szlamem anodowym i innymi odpadami srebrnoosłymi. Przeszkolono dozór w zakresie przepisów dot. ochrony mienia, wprowadzono w życie znówelizowaną instrukcję o systemie przepustkowym oraz o ruchu osób na terenie huty. Dyrektor HM „Legnica”, po ujawnieniu braku prawidłowego zabezpieczenia mienia, co umożliwiło dokonanie włamań i kradzieży opon samochodowych, akumulatorów i innych części samochodowych o wielkiej wartości, polecił dokładnie zabezpieczyć magazyny pomocnicze poprzez okratowanie wszystkich okien, zlikwidować złodziei drzwi, zamontować dodatkowe zabezpieczenia na pozostałych, zlikwidować części urządzeń i otworów wentylacyjnych, zabezpieczyć kanały technologiczne. Pozytywnie oceniono również działania dyrektora HM „Głogów”, podjęte po ujawnieniu przypadków naruszenia przepisów dot. ochrony środowiska naturalnego.

— Czym są dla ciebie Polkowice, czy tylko miejscem zamieszkania rodziców?

— Moim miejscem stałego zameldowania.

— Masz przynajmniej jeszcze taki zapis w dowodzie osobistym?

— Tak, wyłącznie taki. W Warszawie mieszkam w akademiku na prawach, nazwijmy to, specjalnego gościa. Niczego lepszego nie mogę znaleźć.

— Czym wobec tego były Polkowice dla ciebie przedtem?

— Też głównie taką noclegownią. W okresie szkoły podstawowej, czyli strasznie dawno, było to miejsce wszystkiego. Polkowice z okresu późniejszego, gdy byłem

kultury. Nie wiem, może inni znajdują coś jeszcze.

— Czym był ten dom kultury, w jakim stopniu zaważył na wyborze zawodu aktora?

— To była frajda, w coś się bawiłem. To śmieszne, bo ja do samego końca, nawet przed sobą samym nie przyznawałem się do tego, że będę zdawał do szkoły teatralnej. Nie mówię już o tym, że przed rodzicami. Oni chcieli...

— Zrobić z ciebie górnik?

— No... ewentualnie lekarza, ale aktora nie. To jakoś do nich nie przemawiało.

— Bo to takie niemęskie, nie dające pewnego chleba?

— Wywiady przeprowadza się z gwiazdami, ty właściwie dopiero startujesz, jesteś w sytuacji pewnego rodzaju zawieszenia życiowego.

— Jest to rzeczywiście dziwny moment. Tym dziwniejszy, że pojawiło się na horyzoncie wojsko. Od dwóch lat przywrócono obowiązek służby wojskowej dla absolwentów szkół artystycznych. Na początku studiów nie liczyłem się z tą przerwą w życiu. Była jasna perspektywa: wychodzę ze szkoły i od razu coś robię w zawodzie. Teraz okazuje się, że jest przeszkoda. Kiedy oświadczyłem dyrektorowi teatru, że idę w maju do wojska, stwierdził, iż musi zrezygnować ze mnie w obsadzie. Premiera jest 30 kwietnia, a ja mam powołanie na 3 maja. Wojsko wycina mi nie

— Robisz za Mikołaja w DT „Centrum”?

— Nie, staram się brać takie rzeczy, które gdyby nawet nie satysfakcjonowały mnie do końca, to nie ubliżałyby mojej godności osobistej i zawodowej.

— Jakże konkretnie?

— Pracuję np. w takiej firmie oświatowej „Mateusz International”, prowadzącej edukację teatralną młodzieży. Przygotowujemy program: jakiś fragment sztuki i taką rozmowę, dyskusję wokół niej i epoki. Brałem też udział w programie złożonym z piosenek 20-lecia. Czyli staram się robić w programie rzeczy sensowne. Dbam, by nie zeszmiznąć się zupełnie.

— Dlaczego trafiłeś na Targówek, do dyrektora Strzeleckiego? Byłeś na słynnym ze „Złego zachowania” roku?

— Nie, to nie mój rocznik. Po prostu miałem taki program, określiłem sobie pułap, powyżej którego były trzy, cztery teatry warszawskie. Poniżej nie chciałem zejść. W żadnym z nich nie dostałem angażu, pozostał więc jeszcze jeden taki, w którym chciałbym pracować. Ten, który weźmie Strzelecki. Będzie to teatr profesjonalny, bez względu na repertuar. Będzie interesujący dla nas i dla publiczności. To jest jednak ważne, żeby grać do ludzi, a nie do pustych siedzeń.

— U Strzeleckiego trzeba także tańczyć i śpiewać. Śpiewasz?

— Myślę, że na tyle, że mógłbym zaangażować. Ma w zespole ludzi, którzy śpiewają dobrze, i to, że mnie przyjął jest potwierdzeniem, że coś potrafię. Ma resztą jakiś obraz tego co potrafię, bo przez trzy lata w szkole pracowaliśmy razem.

— Jak widzisz swoje emploi, jakim typem aktora będziesz?

— To wszystko określi życie, okaże się w czym ludzie mnie widzą. A w czym ja siebie widzę? Chyba nie mam warunków amanta, bardziej nadaję się do ról charakterystycznych.

— Kokieteria?

— Nie, amant powinien być troszkę wyższy...

— Ognisty brunet z zabójczym wąsikiem, koniecznie? Na młodziego polskiego buntownika, z repertuaru romantycznego, warunków chyba starczy?

— Tak, ale tych typowych buntowników w repertuarze jakby coraz mniej.

— Ale także Hamlet nie musi być typem amanta?

— Nie. Hamlet, z polskich Konrad, Gustaw, Kordian to typ ról, w których bardzo różni aktorzy mogą grać. Tu przede wszystkim liczą się umiejętności. Ale takie role zdarzają się raz, dwa razy w życiu. Generalnie natomiast w tej całej magmie ról, a mam nadzieję, że będzie ich dużo, stawiam na charakterystyczne. Zobaczymy jak się będę zmieniał, bo bardzo ważna jest przecież fizyczność. Warunki zewnętrzne ukierunkowują samego aktora i tych, którzy go obsadzają. Ja czuję się dobrze i w komedii, i w dramacie realistycznym, i w czymś współczesnym. Nie ma rzeczy, których bym nie lubił.

— Nie myślałeś nigdy o wyjeździe na prowincję, gdzie można się nagrać, ograć?

— O tym także myślałem. Zakładałem, że jeżeli nie załapię się w żadnym z tych warszawskich teatrów w których chciałem być, to wyjadę. Powiem jednak szczerze, że niewielu absolwentów szkół teatralnych wyjeżdża na tzw. prowincję. Dlaczego? Dlatego, że są tam zespoły złożone w większości z adeptów. Istnieją w nich złe nawyki, przyzwyczajenia. Repertuar to inna rzecz, czasem rzeczywiście trafia się bardzo interesujący. Jest jednak lęk przed tym, że człowiek już nie wróci. Lęk przed tym, żeby nie zapaść się

(Dokończenie na str. 12)

Polkowiczanie (2)

Pozostać w blasku słońca

Rozmowa z ANDRZEJEM CHYRĄ, polkowiczanie, aktorem Teatru na Targówku.

uczniem liceum w Lubinie, właściwie nie pamiętam. Może tylko to, że działałem wtedy w domu kultury.

— Ciebie też tam pamiętają.

— Pewnie tak, ale podejrzewam, że w moim życiu zaszło więcej zmian i szybciej, zmienił się też tym samym stopień mojego zaangażowania w to wszystko. Wtedy była to też działalność trochę uboczna, bo na pierwszym miejscu była szkoła. Później zaczęły się studia i one pochłonęły mnie całkowicie. Wciągnęły tak, że właściwie nic innego nie pozostało. Zostały tylko wspomnienia, a i one też już na tyle nieostre, że mam np. kłopoty z rozpoznawaniem ludzi, przypomnieniem sobie ich nazwisk.

— Zostawiłeś tu jednak coś po sobie?

— Tak, choćby to, że nadałem domowi kultury nazwę. Był taki konkurs, i ja go wygrałem propozycją „Impresja”. Teraz, gdy patrzę na ogłoszenia, wydaje mi się, że nic się tam nie dzieje. Nie znaczy to, że wtedy gdy ja byłem działało się więcej, tylko że wtedy byłem jakoś tak bliżej z tymi ludźmi, z kierowniczką. Oni mają prawo mnie pamiętać. Nawet poczytywać sobie, słuszenie czy nie, iż to, że gdzieś tam jestem jest też w jakiejś mierze ich zasługą. Wszystko są to już jednak tylko wspomnienia, trochę nawet zamglone.

— Oprócz pamięci ludzi pozostały jeszcze dyplomy na ścianach domu kultury.

— No właśnie to są te namacalne dowody.

— Czy prawdziwe jest określenie Polkowice jako noclegowni, z wierzowcami w polu?

— Chyba tak. Nie ma tu właściwie miejsc, w których można by spotkać się poza domem. Jest dom kultury, który nie wiem na ile z winy pracowników, na ile z braku potrzeb mieszkańców, jakby nie do końca spełnia swoje zadania. Jest także kino, ale może ono być tylko kinem. I to jedynie dwa miejsca kulturalne, bo trudno tak określić tutejsze kawiarnie. Myślę, że teraz Polkowice mają szansę przestać być tylko miejscem noclegowym dla tych, którzy tu mieszkają. Ci ludzie już się tu zasiedzieli, już się zakorzeniają, rodzą się tu ich dzieci. Ja pamiętam miasto jeszcze z okresu napływu ludności. Pamiętam Polkowice ciemne, gdy się wracało ze szkoły w Lubinie było już ciemno, i betonowe. Na co drugiej ulicy dochodziły cię jakieś głośnie śpiewy. Ja znajdowałem tutaj dla siebie ten dom

— Przypuszczam, że przede wszystkim nie dające pewnego chleba. Ale ja cały czas o tym myślałem, mimo że na dalszym planie. Ważne było, że mogłem od czasu do czasu coś zrobić, wystąpić w konkursie recytatorskim, posiedzieć i porozmawiać z ludźmi. Byli tam sympatyczni ludzie po prostu.

— Dlaczego to co było na dalekim planie przesunęło się na pierwszy?

— Bo czułem, że to mi może dać przede wszystkim jakąś satysfakcję. Czułem, że może stać się pasją. Wtedy jeszcze pewnie nie określałem tego pojęciem pasja, ale czułem, że sprawi mi to jakąś frajdę. Poza tym niespecjalnie widziałem siebie w roli górnik czy nawet lekarza. Lekarza nie pewno nie, to obrzydliwe.

rok, ale ten prawie rok oczekiwania, rok wojska, i jak przypuszczam jeszcze rok następny — rok wejścia w cykl prób i spektakli. W ten sposób prawie trzy lata mam z głowy. Tymczasem jednak ciągle coś robię. Ponieważ w teatrze właściwie nic nie mam do roboty, tak na boczku z kolegami ze studiów przygotowujemy rzecz, która pewnie nie przyniesie ani pieniędzy, ani rozgłosu. Pracujemy po prostu dla czystej przyjemności. Oprócz tego, żeby nie powiedzieć brzydko, trochę chałturę. Nie jest to właściwie sprawa wstydliva, została z konieczności zaakceptowana przez środowisko, bo te tzw. chałtury, to jednak podstawowe źródło dochodu. W teatrze np. zarabiam 12 tys., a na mieszkanie potrzeba 15—20 tys. Te chałtury mimo że zajmują trochę czasu, dają pieniądze.



Nieraz nazywają ich żartobliwie: **Górka** i **Haburka**, lecz dwaj inżynierowie nie obrażają się, mają duże poczucie humoru i z tym poczuciem humoru łatwiej im żyć. Do niedawna nie byli szerzej znani poza **Zakładem Robót Górniczych** w Lubinie. Od niedawna stali się ulubieńcami gwarków zagłębia miedziowego. I sława nie wyrosła nagle, nie przyszła także ze stanowisk pracy, choć obaj są wysoko cenionymi specjalistami. Obaj mają staranne wykształcenie zawodowe, studia wyższe, są młodzi, energiczni, sympatyczni, pełni werwy i pomysłów.

Poznałem ich nie jako inżynierów, ale jako satyryków, twórców swoistego kabaretu górniczego, autorów licznych piosenek i wykonawców programu kabaretowego **Karczmy Piwnej** w „Katandze”. A więc sława przyszła jakby bocznymi drzwiami. Stawali się coraz bardziej popularni w miarę uczestniczenia w działaniach kulturalnych. Dzisiaj żartują, że nawet otrzymują propozycje matrymonialne. Pewnego razu tak się zdarzyło, że występowali ze swoimi piosenkami bodajże w Legni-

Prosimy pana naczelnika
By słowa nasze w sercu miał
I zamiast talonów na ciagniki
Na żony nam talony dał

No i jak tu się nie zakochać w takich chłopakach?

A trzeba wiedzieć na dodatek, że **Teodor Habura** pochodzi ze wsi i nadal na wsi mieszka. Pan **Teodor** skończył Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie w 1980 roku, a **Henryk Górka** skończył z kolei Politechnikę Śląską w Gliwicach. Obaj są inżynierami, jak się rzekło. Inżynier **Habura** koniecznie domagał się ode mnie, żebym napisał, że największy wpływ na jego fascynację tradycją górniczą miał profesor **Artur Bęben**, który uczył historii obyczajowości górniczej i wymagał od każdego studenta nie tylko wiedzy teoretycznej na ten temat, ale wymagał znajomości pieśni górniczych. I inżynier **Habura** wyuczył się tych pieśni na pamięć. Kiedyś brał udział w **Karczmy Piwnej** przygotowywanej przez młodzież i tam spotkał inżyniera **Górkę** i od tej pory występują w duecie. Obaj są pasjonatami tradycji górniczych. Inży-

A tam na wierzchu słoneczko isni
Zonka się krząta synecek spi

Górnicza lampa się pali
To słonko naszej kopalni
Z podziemnych gór rudę dziś
Razem dobieżem
Fadromą, Dżojem ze stali

Jam śląski pierun silny jak tur
Wydobywam rudę z podziemnych

A tam na wierzchu jest domek
mój
W nim stara czeka dziubeczek
mój

Obaj panowie inżynierowie, **Habura** i **Górka**, sami nie tylko piszą ale i komponują. Melodie układają najczęściej wedle znanych już motywów. Powstaje nowa warstwa tradycji górniczej, a często rysują się zupełnie nowe wzory folklorystyczne. Obaj inżynierowie ze śmiechem opowiadają mi, że gdy uczestniczyli w pierwszych swoich **Karczmach Piwnych**, najzabawniejszym kawałem było zdejmowanie spodni. Wspominają tamten czas z żądumą i nie kryją, że sami wpłynęli na zmianę stylu nowej obyczajowości.

Powychodziły bokiem nam
Przy sterze jednak optymiści
Trzymają twardo kurs ten sam

W pierwszym etapie byłeś gość
W drugim już jeno skóra kość
Podwyżki mają być
Kotąnski nie da pić
Oj będzie gwarkom ciężko żyć

Nas jednak nie załamię nie
Bo wszystko to jest wielki pieć
Więc zapieprzajmy w las
I dajmy sobie w gaz
I mogą pocałować nas

Prosimy więc sternika
Skoro od wschodu wiatr dmie
Niech zagie wszystkie rozpiąć
każe
Na zachód całą naprzód rwie

Przekora, ironia, satyra — bez tego nie byłoby kabaretu. Górniccy sami budują swoją obyczajowość. To co tworzyli prapradziadkowie dzisiejszych górników, odchodzi w przeszłość. Dawne pieśni, dawne rytuały dają impuls nowym znakom. Tradycja trwa. Powstała współczesna pieśń, ale pozostały zryby starej obrzędowości. Nadal pasuje się na górnika. Nadal



GÓRKA i HABUR(K)A

ANDRZEJ WRZOS



cy na ważnej drodze wojewódzkiej i śpiewali tam pieśń o starych kawalerach. Pieśń zrobiła tak silne wrażenie, że po koncercie otrzymali kilkanaście propozycji matrymonialnych, nie do odrzucenia. Nie pytałem, czy odrzucili, czy też nie, bo nie wypadało. Gdy zorientowali się, że bardzo mnie to interesuje, szybko zmienił temat. A piosenka o starych kawalerach brzmiała następująco:

WSZYSTKIE DZIEWCZYNY W NASZEJ GMINIE

Tak bardzo nam się zmienia świat
Przybyło mi już trochę lat
Nie jestem jeszcze dziad
Ożeniłbym się rad
Nie znajdę żony choćbym padł

Na głowie jakby włosów mniej
Do dziewczyn serce aż się rwie
Nie gospodarzę źle
Naczelnik chwali mnie
A każda jednak mówi nie

Wszystkie dziewczyny z naszej gminy
Tylko po miastach pragną żyć
Wola garbatych dziadów z miasta
Gospodyniami nie chcą być

Blondynki tylko w chlewie mam
Mnie nie poślubi żadna z dam
Gdy jestem sam na sam
Mówi mi wiejski cham
Choć sama ze wsi bo ją znam

Po cóż mi więc hektary te
Bizon, ursusy, krowy me
Spijemy chyba się
Weźmiemy flachy dwie
A wszystko tylko przez to, że

Wszystkie dziewczyny z naszej gminy
Tylko po miastach pragną żyć
Wola garbatych dziadów z miasta
Gospodyniami nie chcą być

nier **Habura** pisał teksty jeszcze w technikum, i jak sam powiada, tam nauczył się patrzeć na życie satyrycznie. Inżynier **Górka** natomiast działał na studiach w radiowózle akademickim, gdzie towarzyszył rodzajem się kabaretom i po skończonych studiach odbywał służbę wojskową w Legnicy, a potem już wybrał sobie nasz region.

Obaj panowie inżynierowie czują się w stworzonym przez siebie zespole jak ryby w wodzie, świetnie się bawią i potrafią także zabawić swoich kolegów z pracy, dają także występy w innych miastach. Ba, otrzymują propozycje, co dowodzi ich popularności, również z odległych regionów kraju.

Skąd biorą pomysły? Ano, jak mówią, z życia. Samo życie im podpowiada o czym śpiewać, kogo krytykować, jak ośmieszać wady, słabości ludzkie czy większe machlojki. Na brak materiału nie narzekają. Nie dziwnego, że ich **Karczma Piwna** w **Zakładzie Robót Górniczych** trwała wiele godzin, ale mimo długiego czasu, nikt się nie nudził.

Piszą o codzienności, kpią z siebie, ze swoich przełożonych, z warcholstwa, pijanstwa, głupoty, bezsensu, słowem ze wszystkiego, co niemądre, co utrudnia ludzkie życie. Przy pomocy śmiechu rozładowują napięcia i leczą się ze stresów. Ale że pojawiają się nowe napięcia, a stresów nam nie brakuje, chleba młodym inżynierom nie zabraknie.

WALCZYK GÓRNICZY

Górniczne skarby pod ziemią
Głęboko ukryte druznią
Na ścianach filarach
Górnicza już wiara
Wykuwa do skarbów drogę

Jam śląski pierun spod Lubina
Wydobywam rudę każdego dnia

wości. Najczęściej oczywiście opiewają górniczy trud, pracę, wysiłek. Robią to lekko i dowcipnie, choć nie ukrywają sarkazmu i nieraz ironii. Posłuchajmy:

GÓRNICZE TANGO

Czy to nocą czy dniem
Coś pod ziemią się skrada
Nie wiesz sam co to jest
To nie pies ani bies
To górnicza brygada

Ciężki trud czasem ktoś
Ci umilić się stara
Nie wiesz sam kto to jest
To nie pies ani bies
To jest żona sztygara

Raz do roku Twój syn
Widzi ciebie w dzienniku
Nie wie sam co to jest
To nie czyn ani wiec
To twe Święto Górnika

Nowe **Karczmy Piwne** prowadzone są wedle nowych pomysłów. Organizują je nowi ludzie. Wyprowadzają nowe tony. Pojawiają się współczesne akcenty, znajome realia, a bohaterami tych spotkań bywają konkretni ludzie, konkretne osoby, których się czci piosenką, satyrą, znakiem pamięci. Niewolne są też **Karczmy Piwne** od problemów poważniejszej natury, tyle że ujętych w lżejszej formie. Oto **REFORMA**:

Nastaly takie dni
Ze chyba zejdziemy na psy
Wyplaty już nie te
Reformy boję się
I w nocy coraz mniej się chce

Ustawy nam nie dają żyć
Z kieliszkiem wódki trza się kryć
I stara już nie ta
W balona ze mną gra
I nigdy nie wiesz kiedy da

Reformy które mam na myśli

trwa rywa zabja. Oto **HEJ KARCZMA PIWNA**:

Andrzej Groński nam awansował
Bo ktoś Janusza zakapował
Trzech ludzi się o stolek biło
Bo warto było
A wygrał on

Hej **Karczma Piwna**
To jest to
Pij bracie szybko — nie męcz szkło
Hej fuksie
Polej żywo
Najlepsze w świecie — żywieckie piwo

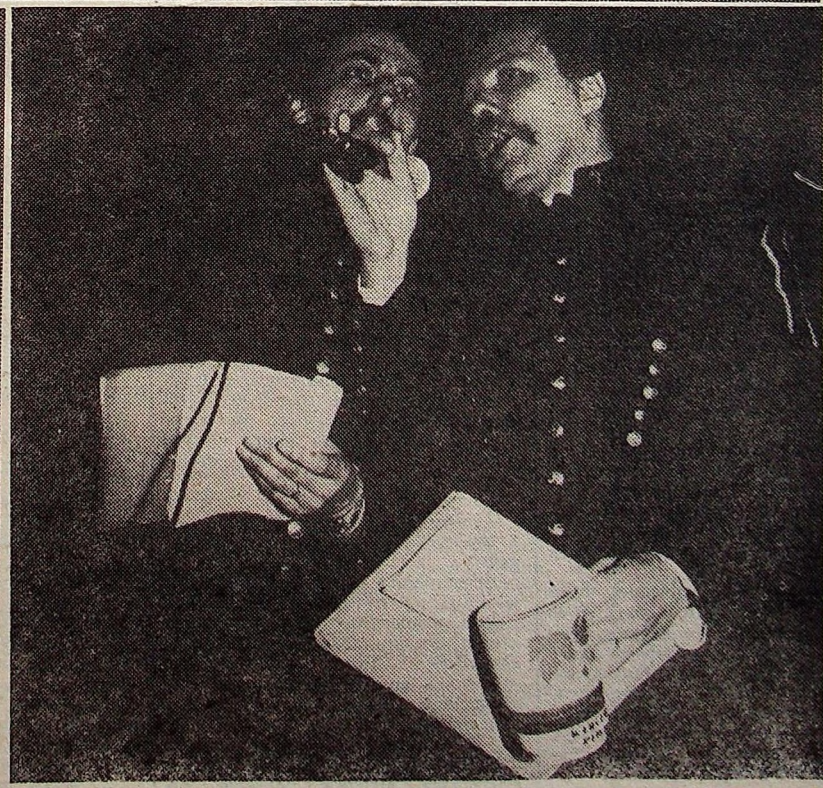
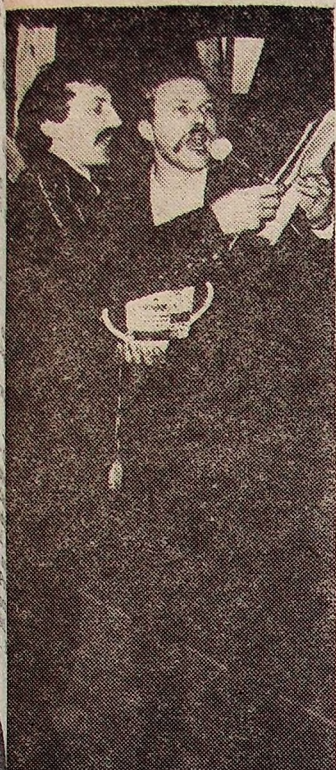
Na **Rudnej Główniej** dobrze się wiedzie
Jest wódka słodka są i śledzie
Dziś Marek Matyas piwo doj
Więc rejon stoi
Jak taki...

Rudna Zachodnia rejon
Błaszczyka
Tu każdy swego ma konika
Takiego szefa niech gęś kopnie
Ze kawę złopie
A wody nie...

Na **PZ-ach** też niezła paka
Pod przewodnictwem **Tandyryka**
Jasiowi kiedy tylko stanie
Rusza na łanie
Połować chce

A **Kwiatkowskiego** pana
Franciszka
Nikt nie namówi do kieliszka
I chociaż sobie w brodzie pluje
Nie awansuje
Bo nie chce pić...

Panowie inżynierowie **Habura** i **Górka** nie szczędzą nikogo, ale wiadomo przecież, że lubią swoich kolegów, szefów i całą bratą górniczą. Lubią swój fach, swoją robotę, i dobrze się czują także jako twórcy kabaretu górniczego.



Zdjęcia Tadeusz Musiałik

OD REDAKCJI:

Marek Obarski urodził się 2 lipca 1947 roku w Poznaniu. Debiutował całą stroną wierszy w „Przewodniku Katolickim” w wieku 14 lat. Pierwszy zbiorek poetycki pt. „Zatopione piszczałki” opublikował w 1969 roku. Dalsze tomy wierszy: „Wsie wilków” (1971), „Przeświecenie lotu” (1978), „Ciało chmury” (1983) — książka nagrodzona Medalem Młodej Sztuki w 1984 r., „Kwiat płodu” (1987). W roku 1985 ukazał się zbiór opowiadań **Marka Obarskiego** pt. „Taniec gronostaj” uhonorowany Nagrodą im. St. Pięta-ka. W druku powieść pt. „Słomiany Olbrzym”, w przygotowaniu nowy zbiór opowiadań pt. „Leśny oltarz”. **Marek Obarski** pracuje w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Nurt”, w którym kieruje działem literatury polskiej. Zajmuje się również krytyką literacką. Pracuje nad książką na temat współczesnej poezji i prozy polskiej, która będzie zawierała szkice o pisarzach i rozmowy z omawianymi autorami.

Cieszyłam się, że dziadek Teodor wynalazł przed swoją śmiercią laser spalający muchy. Pomyłony staruch już od dawna próbował skonstruować coś niezwykłego. Schyłony wiecznie nad żołątkami i sprężynkami z wybebeszonego zegara ściennego, posykanymi gniewnie w zreumatyzowanych palcach chorego starca niby stalowe żmijowiska, budował zapamiętałe mechaniczne zabójce much, nakręcane roboty, który potrafiłby celnie miotać gwoździkami szewskimi w łażące po śpiączkach i leniwe muszki podrywające się nieustannie do nierównomiernego lotu wokół szerniałej żarówki, popstrzonej oświatki śmierci, jak mawiał umierający, palący się nocą i dniem pośrodku rdzawego zacieku tuż pod sklepieniem.

Gdy przychodziłam do izby na poddaszu, dziadziś kleił coś z drzazg i pluskwów. Łączył cierpliwie haczyki wędkarskie i wbił teksty w zestrugane drewnianka, by zbudować rusztowanie, mechaniczny kregosłup wymarzonego na łożu śmierci zabójcy much. Sklejał polamane zapalki rozpałkanym krochmalem i dzielił włos na czworo, ale nie odkrył perpetuum mobile, które wprawiloby w wieczny ruch miotacz gwoździ. Niszczył więc w przypływie starczej złości gotową konstrukcję gwałtownym ciosem pięści. I kłął:

— Muchy do kociuchy!

Wypluwał z bezzębnych ust skręconą sprężynkę, która przeistaczała się naraż w brzęczącą muchę. Staruchowi nigdy nie udało się złowić skrzydlatej uciekinierki, choć młócił na oślep skulonym rękami w gęstwie brzęczącej nad głową rozsierdzonego starca. Mamrotał ze złością, że uprzykrzone robactwo zatrąwa mu ostatnie chwile przed zgonem i rezygnował w końcu z pochwytnia muchy, która kołowała wokół jarzącej się żalobnie, poczerwiałej żarówki.

Gdybym zbudował miotacz gwoździ, ugodziłbym śmiertelnie królującą nad nami grzesznymi, czarnoskrzydłą muchę — kosztuchę! — piekł się, tłukąc kuliakiem w ścianę, przy której stało łożo śmierci.

Zanurzał długie, kościaste ręce w szparze za łóżkiem i szperał w polatanym worku, do którego narzucał przy przeprowadce mnóstwo rupieci odziedziczonych po śmierci brata Wawrzyńca, pejsatego rymarza z Dębca, którego zabiła rozpędzona ciężarówka pełna ryczących krów przeznaczonych na rzeź.

Gdy kudłaty meches dogorywał w kałuży krwi, ktoś z gapiów odryglował zabezpieczenie z desek i wiezione do rzeźni na Garbarach zwierzęta czmychnęły z platformy „stara”. Krowy rozbiegły się po ulicy Czeresnowej rycząc żalobnie w przeczuciu niechybnej rzezi.

— Spiewają Żydowi bydlęcy „kadiesz”! — rzekła wówczas stróżka Rygusiakowa, która nie nawidziła przechyży.

Gdy powtórzono dziadkowi Teodorowi szczerze uwagi dozorczyń, odrzekł poważnie, że po przeprowadce nikt już nie będzie pamiętał o pochodzeniu rodziny Grudzieńców.

Teraz gdy umierający staruch wywraćcał na nice zgrzebną wór pełen pamiętek po stryjkę Wawrzyńcu, przypomniał sobie, że byłam nie tak dawno chłopczykiem, kędzierzawym meszugi, któremu podła stróżka, karmicielka szczerów pijących z jej czarnych piersi, wymyślała nieraz od żydowskich bachgrów.

Słomiany Olbrzym przemienił mnie w dziewczynkę.

Przypomniałam sobie... Przeglądałam się bacznie choremu staruchowi, który szukał czegoś w splecionej sierści rzemieni. Dziadek grzebał wciąż wśród końskich popręgów, lejów i uzd, psich smyczy i rzemieniowych kagańców. Skarżył się przy całym czasie:

— Tyle much w izbie! Babcia Usia nie ma już sił, by wciąż paskać packą. Muchy łażą mi po przegubach rąk i po twarzy. Robactwo wlaży pod powieki, kiedy troszeczkę przysypiam po dolan-tynie. Odnoszę wtedy wrażenie, że muchy składają jaja w moich kruszących się kościach, gnieżdżą się w stoczonych wątpliach, skrzydła się gdzieś w czasie...

Wysperzał wreszcie gdzieś na dnie przepastnego worka duże szkło powiększające. Stał kurzą rękawem koszuł, napluł na soczewkę, rozłaził kciukiem ślinę, by zmyć brud.

— Spójrz na żywego trupa, wnusi! Obsiadły mnie całego te przekłete muchy! To chitynowy znak śmierci! Kiedy błonkoskrzydłe owady obsiadą chorego, zaczyna się agonia.

Ściągnął nawet wybrudzone ka-lasony i zajął w pachwinę.

— Są wszędzie! Ogłądał pełen przerażenia czarne plamki i cętki chorobowe na swoim pergaminowym ciele, powiększone przez soczewkę do rozmiaru wielkich much.

Bałam się spojrzeć przez szkło powiększające. Wydawało mi się, że starzec płacze. On się lęka śmierci! — pomyślałam. Nie miałam pomóc dziadziusiowi. Uda-wałam tylko, że patrzę na jego obnażone łędwie, kościaste i drzące, wattlejsze od gałązek żar-nowca. Obawiałam się, że ujrę pod przejrzyściejącą skórą chorego starca żerującą paszczkę śmierci.

Staruch ponaglił: — Nie pudz się! Przybliży się i wejrzyj w zrenice umierają-cego!

Przemogłam wilczy strach. U-siadłam na brzęku łóżka. Zgar-nęłam z pierzyny stos martwych much, którym dziadek poobrywał skrzydełka. Chory wpatrywał się we mnie gasnącym, umęczonym wzrokiem. Pojękiwał cichutko. Zmagał się z bólem.

— Podaj mi tabletkę! Kiedy starzec potykał lekarstwo, czarniawa strużka pociekła po wyostroznej jak sierp brodzie star-ca.

— Nie bój się! Zerknij raz je-den jedyny w oczy konającego

człowieka... — prosił błagalnie.

Pragnęłam odwiec tę straszną chwilę. Lękałam się spojrzeć w po-zółkłe, jak grąźel zrenice.

Dziadziś oparł się plecami o zwałowaną poduszkę i ogłądał przez powiększające szkło martwą muchę. Przywołał mnie. Oderwał paznokciem zielonkawę skrzy-dełko, na które skierował skupio-ne światło. Chitynowa błonka zatliła się po pewnym czasie i spłonęła błyskawicznie.

— Ja też chciałabym przypieć muchę! — wyszeptalam, patrząc na zwęglony odwlok owada, z którego pozostała tylko ciemna grudka popiołu.

— Dziadziusi... — poprosiłam.

Chyba udawał, że nie słyszy. Zdejmo-wał trzęsącymi się palca-mi bezskrzydłe muchy, które oka-leczył wcześniej i położył w za-głębieniu w pościeli, i po chwili przypiekał owady skupionym pro-mieniem słonecznym. Próbowałam wydrzeć soczewkę z wyschnię-tych rąk dziadka, ale staruch nie wypuścił szkła powiększającego z zaciśniętych palców. Mówił, kasz-ląc:

— Trzeba przypatrzeć się do-kładnie ofierze, obejrzeć szczegó-łowo jej żuchwy, szczypce, żądło. Nie wolno bezkarnie zabijać swoich chitynowych pobratymców. Należy, za każdym razem, kiedy mamy chęć rozgnieść jakieś pas-kudztwo, znaleźć powód, dla któ-rego zabijamy oś, skorka albo

Głowiłam się, co odrzec prze-razonemu starcowi. Nie odpowie-działam nic. Wpatrywałam się bacznie w po-zółkłe, jak grąźel zrenice. Po chwili ujrzałam dotle-wającym blasku małeńką o-wadę z paszczką powiększo-ną przez soczewkę do wielko-makowego ziarenka.

— Co zobaczysz? — pytał sta-ruch. — Nie ukrywaj niczego przede mną, nie próbuj ogra-źmić śmiertelnie chorego człowieka, jak robi to babcia Usia... Powie-dz prawdę!

Łudził się jeszcze.

— Nie wiem... chyba nie...

skłamałam. Dziadek odepchnął mnie nagle. Wyrwał ze skulonych dłoni po-większające szkło. Zaczął krzy-czeć:

— Spal żywcem śmierć skrzy-dlatą, która zaćmiewa mi wzrok i mąci bezsenny umysł, zwięgl na popiół czarnoskrzydłą muchę śmierci brzęczącą uprzykrzenie-moich skroniach, zabij muchę — kosztuchę jedzącą mój zwąpnia-ny mózg, wypijającą niczym lasie-ska śkamielnią z przerażenia wzro-d. Użyj przeciwko skrzydłom, mu-sze — kosztusze, skrzydlatej kró-lowej ściery — mego lasera na muchy! — zażądał.

— O co prosisz, dziadku? — spytałam.

Podźwignął się na łokciu. — Ja żądam... ja nie proszę, zapamiętaj! — powiedział. — Żą-dam wszystkiego! Chcę żyć!

— Co mam zrobić?

Musiłam spełnić żądanie wy-powiedziane na łożu śmierci. Gdy-bym zlekceważyła rozkaz umie-rającego, osłepiałbym z pewnością a może uschłoby mi ręce. Prze-straszyłam się, że staruch prze-klinie mnie z łoża śmierci.

Dziadzia wyjaśnił, co mam u-zynić:

— Podnieś soczewkę w ten spo-sób, ażeby skupić promień słońca i skieruj światło w moje oczy!

Szkło powiększające rozjarzyło się w moich drżących dłoniach jak małe słońce. Tarcza soczew-ki płonęła. Zdawało mi się, że trzy-mam w rękach piorun kulisty. Lękałam się, że osłepnę, gdy spojrzę przez rozżarzone szkło. Bałam się bardziej straszliwie muchy — kosztuchy, która składa-czarnie jaja śmierci w zrenicach ludzkich. Przejmowała mnie wil-czym strachem niedorzeczna myśl, że spalę laserem na muchy samą skrzydlatą śmierć przemienioną w małeńką czarną muszkę ukrytą w gasnących zrenicach chorego dziadka. Zawahałam się, choć czas nagiął.

Boję się, że spalę twe oczy, dziadku! Osłepniesz, jeśli posłuszysz się laserem...

Staruch rozchylił pięść, w któ-rej ukrył muchę bez skrzydełek.

— Nauczę cię teraz jak posłu-giwać się laserem na muchy! Po-staraj się złowić kilka owadów żywcem! I nie zapomnij poobry-wać muchom skrzydełek! Powin-no być trochę niemrawe...

Zerwałam się z siedzenia. Chwy-talam owady. Pokoik chorego był pełen much. Pierwszą rozgniotłam na zapyłonej szybie, druga mu-cha uciekła z mojej na pół zamkniętej piastki. Trzeciego o-wada zmiażdżyłam w opuszkach palców. Dopiero czwartą, muchę schwytałam żywcem. Oberwałam jej skrzydełka i położyłam bez-rzadną zdobycz na zapaskudzonej pierzynie. Starzec podniósł laser.

— Trzeba skupić słońce w jed-nym punkcie. Promień świetny zwięgl tylko wybraną część owa-da, jeśli zechcemy tylko okale-czyć muchę, spopielić oko czy też pyszczek. Możemy przypieć tylko głowę muchy, a odwlok po-zostawić nie naruszony. Popatrz, Krzysieńko! Tak się pali muchy! — uczył mnie postępowania się swoimi dziwnym wynalazkiem.

Zobaczyłam małą iskarkę na powłocie. Potem nie było już mu-chy. Na brudnej pierzynie po-został mikroskopijny ślad wypa-

Laser na muchy

(fragment powieści)

MAREK OBARSKI

nawet świerszcza. Jeśli chcemy zamordować owada... tak, tak, tak... mówię teraz o zabijaniu ro-bactwa... powód się znajdzie. Osa leśna żądli, karaluch cuchnie, mrówka jest zbyt mała. Nawet pasikonik zielony nie wymknie się sprawiedliwej karze... bo trzeba karać robactwo!

— Któż zabija świerszcze! — krzyknęłam oburzona niepojętym bełkotem starca.

— Powód się znajdzie — od-rzekł. — Wystarczy nazwać pol-nego muzykanta szarańcza, ażeby wytoczyć zielonemu świersz-czom wojnę chemiczną, uspra-wiedliwić masowy mord koników polnych, totalne świerszczobój-stwo...

— Ależ, dziadziusi! Tak moż-na sprawiedliwie ukarać wszyst-kich... każde żywe stworzenie... nie tylko świerszcza czy świersz-cza.

Starzec rozkaszał się.

— Nie męcz mnie już, Krzysiu! — gryzł po-zółkły róg poduszki, ażeby zdławić kaszel.

Mój belfer Her Binse ma-wiał podczas lekcji przyrody, że łatwiej rozgnieść obcasem „pru-saka” czy „szwabę” niż zwyczaj-nego karalucha. Wyciągał z na-derwanej, wypchanej kieszeni o-klejone złotym papierem pude-łeczko, z którego wyjmował po-plamionymi atramentem palucha-mi olbrzymiego wąsałego karalu-cha. Przyciskał czarnego owa-da na kartoniku i pytał, czy lu-bimy „prusaki”. Nie odpowiada-liśmy nic, choć każdy z nas pragnął w owej chwili rozgnieść na miazgę „prusaka”.

Dziadek podniósł do oczu rozja-rzoną słońcem soczewkę. Rzekł cicho, zmienionym głosem, w któ-rym wyczułam śmiertelny lęk:

— Zerknij w oczy umierające-go! Poszukaj muchy — kosztuchy! Natężyłam wzrok. Chory poru-szył się niespokojnie. Przelknął głośno ślinę. Skulił się w skotło-wanym barłogu.

— Czy ją widzisz? — zaskłał

jak małe dziecko.

— Kogo, dziadku?

— No, ją!

— Nie wiem, dziadziusi!

— Powiedz, czy widzisz skrzy-dlatą kosztuchę!

lenia. Makowe ziarenko. Założono na dziurka.

— Hej tutaj much! — wykrzyknęła, spoglądając na spękany, łuszczący się sufit.

— Muchy do kociuchy! — zaklinała babcia Usia wchodząc do izby na poddaszu. — Skąd się bierze to skrzydlate talatajstwo powietrza?! — marudziła, ale staruch zbywał milczeniem uwagi swarliwej żony.

Idąc na stryszek babcia Usia zabierała z kuchni starą paczkę na muchy, tak zużyta i podniszczona, że poprzez wyświechtaną i podziurawioną skórę przebiegało się, jakby przez rzeszoto snów, rozproszone, rzemieńne światło. Czarna, pocętkowana paczka na muchy wydawała mi się zawsze podobna do kawalka pumpernika. Raz babcia Usia zapomniała powieścić „zabójcę much” na obruszonego gwoździu nad kuchenką gazową. Pozostawiła „pumpernika” pośród brudnych statków. Podbiegłam do zagraconego stołu i wyciągnęłam ze stosu nie pozmywanych naczyń czarny chleb, w który przeistoczył się „zabójca much”. Słyszając za uchylonymi drzwiami człapanie babki poczęłam gryźć pośpiesznie skórzastą paczkę oblepioną trupkami much.

— Pokaż język! — zażądała starucha.

Wyrwała mi z ręki pumpernika, z którego zdrapała paznokciem wyschnięte owady. Zeskrobane z paczki, rozgniecione muchy układała na moim wysuniętym języku. Potem wyszła do sieni po zaśnieżane lustro.

— Spójrz teraz w zwierciadło! — zasyzczała.

Urągała wywijając gniewnie paczką:

— Nie chowaj swego jęzora! Obejrzyj go dokładnie jak szyszkę świerkową. Poprzyklejały się do niego muchy. Zobacz jak teraz wygląda! Czy jesteś żabą? Czy naprawdę jesz muchy! Nie boisz się zarazków? Wychłoscę cię po rumianej gębie! Wygarbuję zaraz paczką te śliczne czeresniowe rumieńce na brudnej buzi. A jeżeli nie przestaniesz żreć much, pasikoników i skorków, wyrwę żelaznymi obcęgami twój ropuszy język. Patrzcie ja, muchołówkę przebrzydłą! Przecież nie głodzę dziewczyska! Czemu jesz muchy?

Rozplakałam się.

Nie wiedziałam dlaczego zjadam czasem owady. Brzydziłam się przecież chitynowych pancerzyków, żuchw, odnóży i czulek poruszających się bezustannie nad czarnym, znieruchomiałym łebkiem trzymanego w opuszkach palców chrząszcza, lecz nie potrafiłam się oprzeć, kiedy chłopcy z Grudzieńca kazali mi zgrzyść szczypawkę albo jakiegoś żuczka. Raz zjadłam motyla cytrynka. Kiedyś połknęłam błękitną świteziankę.

Teraz gdy babcia Usia biła mnie paczką po rozplonionej twarzy, poprzyklejane do skołowanego języka muchy wyfrunęły z moich otwartych ust z nieznośnym brzęczeniem, które wkrótce przepełniło zaparowaną kuchenkę równomiernym głosem śmierci.

Błagałam rozsierzdzoną staruchę, żeby przestała bić:

— Zlituj się, babciu! Ja już nie będę jadła much. Myślałam, że to smaczny pumpernikiel. Ta stara paczka na muchy wygląda zupełnie tak samo jak czarniutki chlebek, który kruszysz po kryjomu, ukradkiem, by nie spostrzegł kościelny świtek i nie zaczął ci zlizywać okrucichów z posadzki w pobliżu konfesjonu. Podśledzałam jak mamrociesz zaśmiejając

pumpernikiem kościół: „posił się boża myszko! nasyć się kościelny szeszurku! najedz do syta Mysie Dzieciatko!”. Komu sypiesz okruszki czarnego chleba? Kogo częstujesz w stallach i pod kłęcznikiem? Do kogo szepczesz, babciu? Kto zjada pumpernikiel z kościelnej posadzki? Kto lasuje w świątyni Pańskiej?

Babka obruszyła się.

— Skąd wiesz o tym, Krzysieńko? Nie wypieram się, że uszczknę czasem troszeczkę czarnego chleba, rozsypię okruszynki pumpernika dla szeszurzego potomstwa. Czy śledziłaś mnie w niedzielę?

Zaniepokoiła się nagle. Przestała mnie bić. Zawiesiła paczkę na krzywym, obruszonego gwoździu.

— Dziadziuś naopowiadał ci łgarstw. Sam nie chodził do kościoła i nie lubił z tego powodu, kiedy szkykowałam się na majowe, nieszpory czy sumę. Spieniony ujadł nieczym wściekły pies na bigotów, którzy dopuszczają się niezliczonych świństw, a w niedzielę kupują sobie u podłego Świtka „schody do nieba”, rzucając na tackę judaszowy grosz... — zagadywała niespokojnie.

Zdjęła obtłuczoną pokrywę z kipiącego gara z wygotowaną bielizną dziadka. Para buchnęła jej w twarz. Cholera! — zaklęła. Wytarła oparzony policzek szarymi kałesonami dziadka, które pochwyliła ze stosu brudów.

— Nie mów nikomu o Mysim Dzieciatku! — prosiła, ugniatając kopyścią gotujące się gacie dziadziusia. — Nikt nie może się dowiedzieć o jalmużnie okruszkowej. Zjedzą cię myszy, jeśli zdradzisz tajemnicę kościelną! Zmarłabyś bez spowiedzi! — syknęła gniewnie.

Zestawiła kipiący gar z piecyka.

— Nie jedz też much! Nie jesteś ropuchą! — pogroziła sękatym palcem i nakazała wyjść z kuchni.

Chciałam powiedzieć babci, że często w nocy, gdy kaszel dziadka Teodora nie ustępuje do świtu, budzi mnie hałas na stryszku i na wpół śpiąca przemieniam się w szkaradną, wstrętną ropuchę, która mieszka pod przeginą, zmurzała podłogą. Przykucnięta zjadam w ciemności muchy przylepione do mojego rozwidłonego języka.

Starucha położyła wyschnięty palec na liszajowatych wargach:

— Sza!

Pochyliła się nade mną i powiedziała z przekąsem:

— Wiem doskonale, ropusiu, skąd się wzięły te czarne roje much, które wyfrunęły z twej śmierdzącej blockiem i mułem żabiej gębusi!

Dziadek przyrzekł solennie, że odziedziczy laser na muchy, jeśli umrze. Rozgorączkowany spalał soczewką pozbawioną skrzydełek „uprzykrzone robactwo”. Przechwalał się jak uczeń swym wynalazkiem. Nigdy dotąd nie przypuszczał, że szkło powiększające, wygrzebane pośród rupieci pejsatego rymarza może tak wspaniale służyć ludzkości.

— Wynalazłem laser na śmierć! — puszył się, wypalając maleńkie dziureczki w powłoce pierzyny, na której umieszczałam złowione owady z poobrywanymi skrzydełkami.

— Z pewnością otrzymam Nagrodę Nobla w dziedzinie tanatologii.

— Co to jest tanatologia? — spytałam.

Starzec skrzywił się boleśnie. Westchnął nienawistnie.

— To nauka o śmierci — odparł.

Mileczał przez chwilę. Wsparł się na kościстым łokciu, by przemówić z nieskrywana dumą:

— Mój epokowy wynalazek znajdzie zastosowanie na całym świecie, bo wszędzie ludzie umierają. Śmierć zbiera swe żniwo każdego dnia, w każdym miejscu. Nie ma kraju, z którego przepędzono by Królową Much. Lecz dzięki mojemu wynalazkowi człowiek uwolni się od śmierci. Każdy człowiek. Ktokolwiek. Gdziekolwiek na ziemi. W każdym miejscu na tym padole cierpienia. Starzec, mężczyzna, dziecko. Żadna już kobieta, tak jak twoja matka, nie umrze na suchoty. Murzyni w Kongu Belgijskim przestaną chorować na śpiączkę, gdyż mój laser na muchy wytepi nie tylko straszliwą tse-tse, ale spali w dniu narodzenia człowieka skrzydlatą muchę — kosztując w oczach każdego noworodka. Ludzkość stanie się nieśmiertelna! Człowiek uniknie swego losu! Rozumiesz, Krzysieńko!

Pomyślałam, że starzec bredzi w malignie.

— Wiążę wszelką nadzieję z moim wynalazkiem — mrugnął porozumiewawczo widząc wahanie w moich wyłkniętych oczach.

— Spal laserem moją śmierć! — zażądał.

Rozkaszlał się, a gdy atak minął, zdmuchnął niedotłale skrzydełka z pierzyny. Położył się na znak. Naglił:

— Już!

Skierowałam promień świetlny w lewą żrenicę chorego starca. Z trudem powstrzymywałam drżenie napiętych jak cięciwa łuku, obolałych z wysiłku mięśni. Czulałam w opuszkach palców wściekle ciepło rozgrzanej soczewki. Zesztywniałam. Bolały mnie ramiona i brzuch. Piekły oczy. Szkło powiększające ciążyło jak olów. Drżały mi ręce, ale nie wypuściłam soczewki. Wymierzyłam promieniem ognistym w maleńki lebek muchy — kosztując.

— Parzy! — wykrzyknął nagle staruch. Zaczął młócić na osłep kościastymi rękami. Staral się odepchnąć soczewkę od wykrzywionej z przerażenia twarzy. Walczył zjadale, ale nie dałam się zepchnąć z łóżka.

— Chcesz mnie osłepić? Wypalić mi oczy?!

Próbowałam uspokoić chorego:

— To tylko ja, dziadziusiu...

Przekonywałam, ale nie wierzył już nikomu. Wytrącił mi z rąk soczewkę, która stoczyła się z pierzyny i rozbila na podłodze na dwie części.

— Spróbujmy jeszcze raz, dziadku! Może uda się skleić laser... — pocieszałam płaczącego starca.

— Niczego już nie można skleić, Krzysiu! — łał.

Przymknął oczy.

Podniosłam z podłogi kawalki wypukłego szkła i starałam się dopasować pęknięte części soczewki. Połączyłam je i skierowałam skupione światło na łożącą po pierzynie muchę bez skrzydełek. Spaliłam owada.

— Dziadziusiu, naprawiłam laser! — zapiszczałam radośnie, ale drżący starzec nie otworzył oczu. Nie słyszał już nic oprócz uprzykrzonego brzęczenia muchy — kosztuchy, która latała bez wytchnienia pod jego zadzierzgniętymi z całej siły powiekami.

STOWARZYSZA KRONIKA KULTURALNA

Z radością witamy nowe i nowo wydawane przez młodzież i młodzież Ogólnokształcącego nr 1 w Lubinie. Tytuł pisma brzmi „Folawek”, a znany krytyk i wiceszef tygodnika „Kultura”, Tomasz Miłkowski w pierwszym numerze „Podlawka” wpisał następującą dedykację: „Życzę wielu sukcesów, aby „Podlawek” był czytany pod lawką”. Wysoko mierzy zespół nowej gazety. Przyznajemy, że pojawiło się w dwu pierwszych numerach sporo ciekawych materiałów. Młodzież chce wiedzieć: „Co wprawdzie piszczy?”, co myśli Jan Englert, czego słuchają licealiści, co się dzieje na szkolnym Parnasie. Nie brakuje humoru i informacji bieżących. Są również dowcipne zdjęcia. A i szata graficzna zachęca do czytania. Stowem, wzywamy młodzież do czytania własnej gazety. W następnych numerach Kroniki zacytuujemy cenniejsze publikacje.

Musimy sprostować przykry błąd, który się zakradł do szkicu Lilian Seymour, mówiącego o znanym na Dolnym Śląsku księgarzu Stefanie Kamińskim. Otóż w szkicu autorka cytuje wiersz Tadeusza Mocarckiego, ale chochlik drukarski przypisał go właśnie autorce. W imieniu chochlika przepraszamy p. Mocarckiego i p. Seymour. A do chochlika apelujemy: może urlop by się przydał. Zima nadeszła, hajże w góry!

Na specjalne życzenie trzech czytelniczek o miłych imionach: Joanna, Beata i Elżbieta, pojawiających o termin wydania powieści Stanisława Środkowskiego pt. „Repatrianci”, odpowiadamy, po zasięgnięciu opinii autora, że powieść ta czeka już piąty rok na druk, i być może zostanie wreszcie zwolniona z przymusowego postoju. Autor dziękuje wiernym czytelniczkom, które poznały fragmenty w prasie i nie ustają w oczekiwaniu na całość. Autor był wzruszony i przejęty tą wiernością swoich czytelniczek. A na pytanie, czy sceny zakazane, o których pokątnie się nasze panie dowiedziały, są zbyt drastyczne, odpowiedział ze znaną sobie skromnością: „No, nie są tak drastyczne, da się je przeżyć.” To tyle. Pozdrowienia.

☆

Jaworski Ośrodek Kultury ogłasza kolejny konkurs poetycki pod hasłem: „Człowiek — przyroda”. W konkursie mogą wziąć udział poeci wszystkich pokoleń. Na adres organizatorów: Jaworski Ośrodek Kultury, Rynek 5, 59-400 Jawor, należy nadesłać zestaw trzech wierszy, nie przekraczających sześciu stron maszynopisu, w trzech egzemplarzach. Wiersze nie mogą być publikowane do czasu rozstrzygnięcia konkursu. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do pierwszeństwa kolejności. Przewiduje się sześć nagród i wyróżnień. Pierwsza nagroda: 15 tys. zł. Prace opatrzone godłem należy nadsyłać do dnia 1 marca 1988 r. W osobnej kopercie winny znaleźć się dokładne dane o autorze, adres, nazwisko i imię. Laureat głównej nagrody zostanie odznaczony laurem „Jaworowego Liścia”.

KOR

To była rutynowa kontrola prowadzonych prac górniczych. Nadsztygar Z., wieloletni pracownik dozoru jednej z kopalń miedzi, obejrzał zabudowę przodka, a obustukawszy łaską strop dopatrzył się konieczności dokonania obrywki. W przodku było czterech górników — dwóch wstało i bez słowa kilofem i ularnana kotwą zaczęło obrywkę. Po kilkunastu minutach pracy nadsztygar zarządził zmianę — wtedy jednak dwóch pozostałych odmówiło wykonania polecenia twierdząc, że po pierwsze mają za mało doświadczenia, by wykonać taką pracę, po drugie — takim sprzętem jak ten wskazany przez nadsztygara, posługiwać się nie mają zamiaru. Nadsztygar stanowczo domagał się, by zrobili to, co polecił — górnicy również stanowczo odmawiali.

— Wyszedł z przodka wkurzony — powie później D. — uszedł może z dziesięć metrów, zakreślił na pięcie i wrócił. Powiedział: Jeśli tak dobrze znacie przepisy bhp, to sprawdź, czy przypadkiem nie macie przy sobie papierosów. I kazal nam opróżnić kieszenie. Tylko nam dwóm — tamtych, którzy zaczęli obrywkę, nie sprawdzał.

Okazało się, że pierwszy, który odmówił wykonania nadsztygarskiego polecenia, miał przy sobie

nie oni pierwsi i pewnie nie ostatni tak właśnie zaplacił za fakt posiadania przy sobie na dole papierosów.

— Ludzie śmiali się, że to wcale nie jest takie pewne, czy podane adresy należą faktycznie do żon górników. Ale kto by tam tego dochodził...

Okazało się jednak, że nie tylko wsządobyłskie oko sprawiedliwości dojrzy każdą nieprawdę — także jej ucho staje się wyczulone na zasłyszane wieści, nawet jeśli niosą się one w niecodziennej scenerii górniczej łaźni.

Kilka dni później do prokuratury wpłynęło oświadczenie z krótkim podpisem D. informujące o całym zajściu. I o tym, że obaj z Z. wpłacili po 10 tys. zł na polecenie i adres podany przez nadsztygara Z. Później wszystko potoczyło się bardzo szybko, choć D. wypierał się, jakoby to jego podpis był pod oświadczeniem. Adwokat nadsztygara wystąpił z wnioskiem o dokonanie grafologicznej ekspertyzy pisma, jednak sąd z tej możliwości nie skorzystał z tej prostej przyczyny, iż zarówno w trakcie przesłuchań w prokuraturze, jak i w sądzie, i górnicy D. i Z., i nadsztygar Z. przyznali się, iż taka sytuacja miała miejsce. W tej sytuacji dochodzenie, kto

la. Z panem Z. poznała się przed kilku laty w sanatorium nad morzem, znajomość przetrwała próbę czasu — pan Z. odwiedzał dom pani w Bytomiu, poznał jej męża i ich niemałe domowe kłopoty. Rodzinie brakowało pieniędzy — pan Z. zaofiarował swoją pomoc, wykładając bez słowa kilka tysięcy — z kieszeni na stół. W br. na adres państwa Z. przychodzili przekazy od nieznanych osób — pani Z. zachowała dwa: jeden podpisany nazwiskiem D., drugi — S.

Górnik S. opowiedział swoje zajście z nadsztygarem. To było tuż przed zjazdem, do grupy górników podszedł Z. Poczuwszy woń papierosowego dymu zarządził sprawdzanie kieszeni — u S. znalazł papierosy. Po zmianie kazal mu się zgłosić u siebie.

— Ja go o nic nie prosiłem, mówi S. — Zadał mi pytanie: Ile chcę stracić. Odpowiedziałem — Wiadomo, jak najmniej. Odpowiedział, że może mi dać taką szansę, jak wielu innym przede mną i pokazał mi dwa dowody wpłaty. To była ta szansa, z której inni już skorzystali. Po prostu odsunął szufladę i pokazał dwa odcinki po 10 tys. zł każdy. Zgodziłem się — gdybym nie wpłacił tych 10 tys., a on sporządził raport o znalezieniu przy mnie papierosów i za-

Pozostać w blasku słońca

(Dokończenie ze str. 7)

gdzieś w takie bagienko i nigdy nie zobaczyć tego prawdziwego słońca. Każdy pragnąc być aktorem, stawia na to, że zrobił karierę, tzn., że będzie zauważony przez szerokie grono ludzi, że będzie się liczył. Jest w tym zawódzie dążenie do tego, by być jak najlepszym, a przez to jak najbardziej oglądanym. Takie dążenie jest chyba konieczne i prawidłowe, bo to jest jakby motywacja do pracy.

— Jakie „Gluche Dolne” brałeś pod uwagę?

— Myślałem o Plocku. Możliwego, że znam tamtejszego dyrektora, który także wykładał w szkole, i mam do niego zaufanie.

— Nie myślałeś o Legnicy?

— Jeżeli mam być szczery, to nie.

— Czytelniczki, zwłaszcza młodsze, nie darowałyby braku pytania o drogę do zawodu aktorskiego. Ty nie byłeś chyba nigdy rodziną zabawką, stawianą na stół i recytującą „wielyski”?

— Nie, powiem nawet, że te konkursy recytatorskie nie były nigdy ani jakimiś szczególnymi momentami, ani etapami świadomie wytyczonej drogi. To była fajna zabawa. Z tego, że się coś robi, i z tego, że mogło się to komuś podobać. Decyzja powinna wypływać z jakiejś potrzeby. Trzeba jednak mieć także świadomość tego, jakie się posiada zaplecze, czym się dysponuje, mieć ogromny dystans do siebie. Przynajmniej na początku. Później dopiero aktor musi iść na całość, musi być pewny siebie.

— Konkursy były jednak sprawdzianem, czy samocena jest zgodna z odbiorem ciebie przez innych?

— Tak. Związana jest z nimi nawet taka śmieszna anegdota. Kiedy drugi raz startowałem, dostałem wyróżnienie za ciekawą interpretację. Jednym z zarzutów motywujących nieprzyznanie mi żadnej nagrody było, że to co robię jest za bardzo aktorskie. Dla mnie to co w oczach komisji było zarzutem stało się komplem — i bodźcem do tego, żeby dalej próbować.

— Nie jesteś zatem aktorem z przypadku, takim co to jego kolega zdawał do szkoły aktorskiej, to on też chciał się sprawdzić?

— Mówiąc szczerze, nie wierzę w takie wyznania. To kokieteria.

— Podlotki mają aktorów, w których się zadurzają, kandydaci na aktorów i aktorzy mają swoich mistrzów. Kto jest twoim?

— Dla mnie takim przewodnikiem duchowym jest Tadeusz Łomnicki. Kojarzy się on głównie z panem Wołodyjowskim. A jest to przede wszystkim znakomity, rewelacyjny, najlepszy w Polsce aktor teatralny. Ma niesłychany zasób środków technicznych, którymi operuje doskonale. U niego kreatywność, którą sobie szczególnie cenię, jest jakby elementem niezbędnym. Łomnicki doskonale wie, jak grać w teatrze, a jak w filmie. W teatrze robi rzeczy wielkie, zmieniając siebie fizycznie, i wydawałoby się, wewnętrznym, zupełnie nie do poznania. To jest to, co sam przynajmniej w polowie chciałbym osiągnąć.

— Życzę dorównania mistrzowi. Mam nadzieję, że polkowiśka „Impresja” wykaże swą zwykłą operatywność i pierwsze spotkanie ze swoją publicznością będzie miało tutaj. Swoich ziomków chyba nie zawiedzie. Dziękuję za rozmowę.

Serce nadsztygara

paczkę „popularnych” i zapalki, drugi — tylko zapalki. Nadsztygar triumfalnie potrząsał znaleziskiem.

— No, teraz się okaże, co dalej. Po pracy macie się zgłosić u mnie, w biurze.

I wyszedł z przodka, tym razem jednak bardzo zadowolony.

Rozmowy w kopalnianych biurkach mają zazwyczaj ten sam przebieg — im bliżej powierzchni, tym mniej górniczej odwagi, tym więcej zaś pewności w sprawowaniu urzędu dozoru. Skrucza Z. i D. była widoczna już od drzwi pokoju, w którym za sporym biurkiem siedział nadsztygar Z.

— Powiedzieliśmy, że zrozumielimy swój błąd i że zgadzamy się ponieść jakąś karę, byle tylko nie pisał na nas raportu. Do dziś nie wiem, czemu ja też tak mówiłem — przecież miałem przy sobie tylko zapalki, a to niczego nie oznacza...

Nadsztygar pomyślał chwilę, później rzucił krótko — powinni wpłacić jakąś kwotę na cel charytatywny, taki jak na przykład Szpital Matki Polki, a on gotów jest o całej sprawie zapomnieć. Ile — zapytał górniczy. W odpowiedzi nadsztygar wyjął z biurka dwa dowody wpłaty po 10 tys. złotych i pokazał je stojącym wciąż przed biurkiem delikwentom. Ci zaś popatrzyli na odcinki, dostrzegli sumę, zerknęli na siebie i kiwnęli głowami na znak zgody. Wtedy W. powiedział, że najlepiej będzie, jak wpłaca te pieniądze na rzecz wdów po górnikach, którzy zginęli w kopalni i podał im adresy na kartkach.

Kazał nam wpłacić te pieniądze natychmiast i następnego dnia odnieść kartkę i dowód wpłaty. Tak też zrobiliśmy.

We wcześniej jednak, w łaźni, opowiedzieli kolegom, jak zostali potraktowani. Okazało się wtedy, że

rzeczywiście był autorem pisma do prokuratury, nie miało większego znaczenia.

Rozpoczął się okres wyjaśnień, pism, prośb. Zakład na wiadomość o rozpoczętym dochodzeniu wezwał nadsztygara do wyjaśnienia całej sprawy — ten opisał przebieg zdarzenia z całą dokładnością. Pisał dalej tak: „Uwzględniając młody wiek pracowników oraz to, że wykroczenie takie popełnili po raz pierwszy, mając również na uwadze to, iż zakład pracy jest nie tylko instytucją, która daje młodym ludziom zarobek, ale jest również w moim założeniu instytucją wychowawczą sądziłem, że zbyt wysoka kara objęta regulaminem może mieć wpływ destrukcyjny na kształtowanie się charakteru młodego człowieka. (...) Pracownicy zaproponowali wpłacić zadeklarowane przez siebie kwoty na cele charytatywne. Propozycję tę nierozważnie przyjąłem. Po przeanalizowaniu jednak mojej pochopnej decyzji, która była spowodowana również kilkudniowym złym samopoczuciem wynikłym z wysokiego ciśnienia tętniczego i przewlekłym bólem głowy, postanowiłem zwrócić pracownikom zadeklarowane i wpłacone przez nich pieniądze, co też uczyniłem. Dowodem zwrotu wpłat są pokwitowania własnoręcznie napisane przez pracowników.”

— Oddając pieniądze powiedział, że nieładnie postąpiliśmy — opowiada D. — nie wiem, o co mu chodziło.

— Oddał mi pieniądze, wziął pokwitowanie — mówi górnik S. — Wychodząc z mieszkania powiedział, że chyba będą lojalni wobec jego osoby. Odpowiedziałem mu tylko tyle, że będę taki, jak on wobec mnie.

Nazwisko trzeciego górnika pojawiło się w sądzie niespodziewanie. Górniczy Z. i D. pamiętali, na jakie adresy wysyłały pieniądze — adresatka z Koszalina nie stawiała się na przesłuchanie oświadczając, że nie ma pieniędzy na podróż i nie ma z kim pozostawić małego dziecka, natomiast pan z Bytomia przyjechała natychmiast i szczerze opowiedziała, co wiedzia-

palniczki, to straciłbym na premii i innych dodatkach około 150 tys. zł. Nie wiem jednak, jak bym się zachował, gdyby powiedział prawdę, że te 10 tys. to jakby jego łapówka... Później inni koledzy mówili mi, że Z. zawsze sam wymierzał karę za przylapanie z papierosem, ale nikt się do tego nie chce oficjalnie przyznać. Ja też nie składałem donosu — oddał mi pieniądze i nie chcę mieć z tą sprawą już nic wspólnego.

Nie wystarczy jednak oddać pieniędzy. Tym bardziej że nie wiadomo, ile ich naprawdę było. Pani z Bytomia przyznała się do otrzymania dwóch przekazów, podkreślając przy tym niezwykle charakter nadsztygara, jego ujmującą dobroć i wrażliwość na kłopoty innych. Pani z Koszalina zaprzeczyła, jakoby kiedykolwiek otrzymała jakiś przekaz od nieznanych jej osób — tylko pan Z. osobiście, podczas wizyt u niej w domu pożyczal jej kilkakrotnie trochę pieniędzy widząc, w jakiej sytuacji się znajduje i jak trudno jej żyć z mężem-alkoholikiem.

W sądzie nadsztygar Z. wyjaśniał: „Datki charytatywne, płacone przez górników na rzecz tych kobiet wynikały z pobudek osobistych. Nie czerpałem z tego tytułu żadnych korzyści osobistych, prócz satysfakcji moralnej.

Załużył swego nagannego czynu, jak również w dalszym ciągu będę udzielał pomocy ludziom tej pomocy potrzebującym”.

Sąd okazał się znacznie bardziej krytyczny niż nadsztygar — za wyłudzenie pieniędzy od swych pracowników skazał Z. na karę roku pozbawienia wolności (w zawieszeniu na dwa lata), grzywnę 300 tys. zł i opłatę sądową w wysokości 70 tys. zł. Wyrok nie jest prawomocny.

„Królowa sportu” w natarciu (2)

Działacze i sympatycy sportu zastanawiają się często co powoduje, że w jednym klubie czy sekcji praca przebiega planowo, bez większych wstrząsów, a rezultaty uzyskiwane przez ich reprezentantów coraz częściej liczą się nie tylko w regionie, w innych natomiast, mimo optymalnie korzystnych warunków, coś kuleje i nie widać odpowiednich do wkładu pracy wyników.

Wiem, że większość kibiców powie zgodnie, iż — zwłaszcza dziś — o rozwoju sportu i kultury fizycznej decydują przede wszystkim pieniądze. Wysokość konta bankowego wpływa na bardziej dynamiczny lub wolniejszy wzrost poszczególnych dyscyplin sportu. Jest w tym dużo racji, ale od lat obserwując rozwój kultury fizycznej, muszę podkreślić — decydujące moim zdaniem — znaczenie tzw. fanatyków — animatorów sportu. Bez ich zaangażowania, czasami determinacji, nie byłoby sportu w wielu miejscowościach. Klasycznym przykładem, że nie ilość pieniędzy, a przede wszystkim pasja działaczy, ma dominujący wpływ, jest dynamiczny rozwój sekcji lekkiej atletyki w Zagłębiu.

O „królowej sportu” rozmawiamy w mieszkaniu mgr. BOGUSŁAWA KUSZCZAKA, w Lubinie przy ul. Mickiewicza. Gospodarzowi towarzyszy trener mgr FRANCISZEK MIAZGA.

— Ubiegłoroczny sezon zaliczyć można do bardzo udanych?

B. Kuszczak: Zajęcie drugiego miejsca w IV grupie, za poznańskim AZS, byłym I-ligowcem jest na pewno dużym osiągnięciem. Najważniejsze — moim zdaniem — jest jednak to, iż młoda ekipa Zagłębia, od chwili awansu do II ligi, stale czyni postępy i coraz więcej wyników naszych lekkoatletów i lekkoatletek notowanych jest na krajowych listach. Pisał już pan o rezultatach uzyskanych przez naszych reprezentantów na OSM w Bielsku-Białej, jak również na mistrzostwach Polski, ale może warto dodać, że wielu z utalentowanej młodzieży, która coraz liczniej garnie się do naszej sekcji, ma szansę zakwalifikowania się do klubowej kadry i występów na krajowych stadionach.

— W naszym województwie tylko kluby szkolne stanowią naturalne zaplecze dla sekcji la. Zagłębia?

F. Miazga: W czterech MKS: lubińskim Cuprum, Ikarze Legnica, Piaście Głogów i Orle Polkowice widać, iż praca szkoleniowców — nauczycieli wf, daje coraz lepsze wyniki. Nie wiemy natomiast co jest przyczyną pewnego regresu w MKS Aurum w Złotyry. Warto, by zarząd OZLA zajął się tą sprawą. W lubińskich szkołach podstawowych, po podpisaniu porozumienia o współpracy między klubem i inspektorem

mamy realne szanse na zaktywizowanie i upowszechnienie lekkiej atletyki. Może inne kluby w województwie pójdą za naszym przykładem?

— Był pan czołowym trójkoczkiem na Dolnym Śląsku i reprezentował barwy lubińskiego Zagłębia?

F. Miazga: Karierę sportową rozpocząłem w Lubinie, w Zagłębiu. Po rozwiązaniu sekcji przenieśliśmy się do AZS Wrocław, a później do Górnika Wałbrzych. Mój najlepszy rezultat — 15,78. Po ukończeniu studiów zająłem się trenerką. Za namową Bogusława wróciłem do rodzinnego miasta.

— Dużo mówimy o młodzieży, a przecież wszystko zaczęło się od Tadeusza Ławickiego?

B. Kuszczak: To jest już legenda lubińskiego sportu. Od dawna mieszkańcy naszego miasta przyzwyczaili się do widoku biegającego po różnych wertepach młodego mężczyzny, w dresie z napisem „Zagłębie”. Tadeusz właśnie zapoczątkował odrodzenie lekkiej atletyki w Lubinie. Jego doskonałe wyniki w biegach długich oraz maratonie były i są magnesem przyciągającym młodzież do naszej sekcji, a także na bieżnię naszego regionu.

— Kto z zaplecza zasługuje na wyróżnienie?

B. Kuszczak: „Wizytówką” Cuprum są przede wszystkim mło-

taczka dyskiem Renata Niemczyńska, 800-metrowiec Jacek Kąmieczyk oraz Andrzej Szempak — biegi średnie i długie, w Aurum — Arkadiusz Smolikowski i Janusz Nahajewski (biegi długie) oraz Marcin Damzalski i Jacek Piotrowicz w rzucie młotem, a także Agata Piszczysłowa w kuli. W Ikarze — Renata Kuleta (800 i 1500 m) oraz Marzena Kowalczyk (100 i 200 m), w Piaście — Alicja Perzanowska, w Orle — Maciej Przybylski (biegi średnie) i Agata Kuncewicz (oszczep). Osiągnięcia junierek i juniorów są wynikiem pracy ich wychowawców — nauczycieli wf: m.in. Doroty Wojciech, Mariusza Knulla, Witolda Krzemińskiego i Jacka Włodarczyka, jak również wszystkich nauczycieli parających się kulturą fizyczną.

— Główny animator lubińskiej la.?

— Dyr. Edward Krzyżanowski, wiceprezes ds. lekkiej atletyki w Zagłębiu stworzył wszystkim sympatykom „królowej sportu” w Lubinie oraz okolicznych miejscowościach warunki do uprawiania i propagowania tej najładniejszej dyscypliny!

— Dziękuję za rozmowę.
M. MACHNICKI

P.S. Robert Ślusarczyk nie jest, jak podałem, skoczkiem wzwyż, lecz sprinterem. Przepraszam.

Poniżej publikujemy dalszy ciąg list rankingowych Zagłębia i OZLA.

200 m	
Krzysztof Maćkała	21,69
Robert Ślusarczyk	22,05
Robert Wydra	23,07

400 m	
Waldemar Wojtyra	48,72
Krzysztof Maćkała	48,78
Waldemar Krysztofiak	48,88
Waldemar Kaczmarek	50,23
Tomasz Polański	50,88
Marek Charaziński	51,36
Artur Kowal	51,45
Zbigniew Marczak	51,51
Andrzej Duszak	52,53

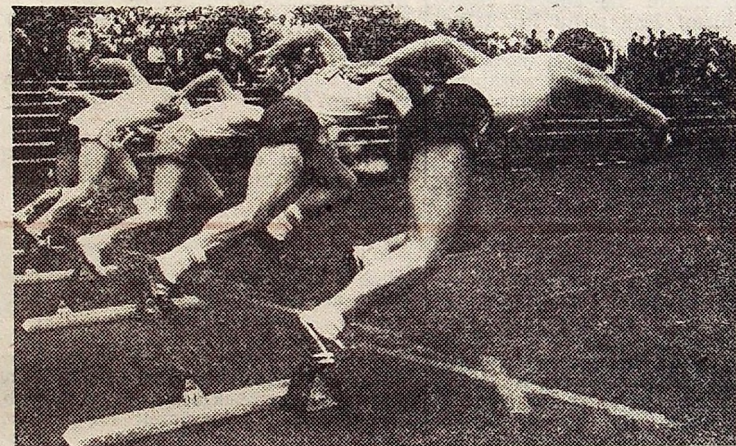
800 m	
Waldemar Wojtyra	1:50,04
Romuald Kaczmarek	1:51,63
Zbigniew Marczak	1:52,41
Tomasz Polański	1:56,12

1000 m	
Romuald Kaczmarek	2:26,22
Waldemar Wojtyra	2:26,75
Zbigniew Marczak	2:31,28
Tomasz Kukla	2:39,00
Jacek Ilnicki	2:39,90
Jacek Szewc	2:45,29

1500 m	
Tadeusz Ławicki	3:51,40
Waldemar Wojtyra	3:54,20
Zbigniew Marczak	3:54,32
Szafałow	3:54,69
Romuald Kaczmarek	3:59,33
Tomasz Kukla	4:17,20
Jacek Szewc	4:26,41

2000 m	
Wiktor Chalałow	8:26,15
Jacek Ilnicki	8:57,83
Tomasz Kukla	9:14,03

5000 m	
Tadeusz Ławicki	14:04,45
Jacek Ilnicki	15:35,14
Jacek Szewc	16:56,85



Fot. Archiwum

10 000 m	
Tadeusz Ławicki	28:52,64
Igor Jefimow	31:34,27
Sasza Wierszeczgin	32:09,98

20 000 m	
Tadeusz Ławicki	1:00,39

Maraton	
Tadeusz Ławicki	2:14,58

4 x 100 m (seniorzy)	
Knoll, Kryszkofiak, Ślusarczyk, Maćkała	41,61

4 x 100 m (juniorzy)	
Makowski, Szczupakowski, Ślusarczyk, Skoziński	43,72

4 x 400 m	
Kaczmarek, Wojtyra, Kowal, Kryszkofiak, Koroziński, Duszak, Marczak, Makowski	3:18,90
	3:27,04

1500 m z przeszkodami	
Tomasz Kukla	4:36,72

3000 m z przeszkodami	
Tadeusz Ławicki	9:04,16
Wiktor Chalałow	9:09,84

Pchnięcie kulą	
Marek Stolarczyk	15,28
Tomasz Radziej	14,56
Karol Radziński	13,84

Pchnięcie kulą 5-kg	
Zbigniew Pawłowski	11,62

Pchnięcie kulą 6-kg	
Karol Radziński	15,70
Ireneusz Karasiński	11,80

Skok w dal	
Robert Wydra	6,97
Tomasz Skawiński	6,79
Jacek Adamczyk	6,19
Robert Michalik	6,05

Skok wzwyż	
Jacek Adamczyk	1,73

Rzut oszczepem (stary typ) — 600 g	
Ireneusz Karasiński	60,68
Mariusz Iwasieczko	46,70

Rzut oszczepem (nowy typ)	
Ireneusz Karasiński	59,20
Rajmund Kółko	52,54

Rzut oszczepem	
Ireneusz Bogdanowicz	60,28

Rzut oszczepem (nowy typ)	
Ireneusz Bogdanowicz	59,88
Leszek Jedut	51,74

Rzut dyskiem	
Marek Stolarczyk	54,16
Artur Harej	39,86
Tomasz Radziej	39,50
Leszek Jedut	39,00

Rzut dyskiem 1,5-kg	
Karol Radziński	40,92
Norbert Kuncewicz	37,08

ZESTAWIENIE WYNIKÓW OKRĘGU ZA SEZON 1987 ROKU

MŁODZICZKI

100 m	
Czerep Renata (Cuprum Lubin)	13,17 PE
Kosińska Monika (Cuprum Lubin)	13,4 PR
	13,36 PE
Łoś Urszula (Cuprum Lubin)	13,2 PR
	13,58 PE
Wiśniewska Adriana (Cuprum Lubin)	13,4 PR
	13,4 PR
Cetnarska Beata (Cuprum Lubin)	13,5 PR
	13,5 PR
Moszczyńska Sylwia (Zagłębie Lubin)	13,6 PR
Korzeniewicz Beata (Cuprum Lubin)	13,8 PR

200 m	
Wiśniewska Adriana (Cuprum Lubin)	27,40 PE
Czerep Renata (Cuprum Lubin)	28,20 PE
Kosińska Monika (Cuprum Lubin)	28,90 PE



ZIMA PLATA FIGLE

Opóźnił się nam tegoroczny sezon zimowy. Najbardziej chyba ubolewają z tego powodu amatorzy białego szaleństwa, bezskutecznie wypatrujący śniegu w okresie świąteczno-noworocznego wypoczynku w górach. Miećmy jednak nadzieję, że z dniem ukazania się niniejszego numeru „PM” i zgodnie z zapowiedzią telewizyjnej Chmurki (z 4 stycznia) panować już będzie prawdziwa zima, a narciarskie stoki i szlaki pokryje biała śnieżnica.

Sobotnio-niedzielne wyjazdy w góry łaczą się zwykle z uciążliwościami związanymi z poszukiwaniem noclegów. W ostatnim „Turyscie” zamieściliśmy informacje o noclegach na tere-

nie Szklarskiej Poręby. Dział podaje nam adresy bazy noclegowej w innych miejscowościach Kotliny Jeleniogórskiej:

JELEŃ GÓRA

- hotel „Europa”, ul. 1 Maja 16/18, tel. 232-31, tlx 075783.
- hotel „Cieplice”, ul. Cervi 11, tel. 510-41, tlx 07512.
- hotel „Sportowy”, ul. Świerczewskiego 42, tel. 209-42.
- hotel MZKS „Karkonosze”, ul. Złotnicza 12, tel. 267-56.
- hotel „Pobnozbyst”, ul. Wrocławska 1, tel. 269-56.
- hotel „Spartakus”, ul. Świerczewskiego 42, tel. 249-12.
- schronisko PTTK „Na Zamku Chojnik”, tel. 535-53.
- schronisko PTTM „Bartek”, ul. Bartka Zwycięzcy 12, tel. 257-46.
- Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, ul. 1 Maja 16/18, tel. 242-06, 239-45, tlx 075630.
- Dom Wycieczkowy PTTK, ul. 1 Maja 88, tel. 230-59.
- stacje turystyczne BORT PTTK, ul. Wojska Polskiego 40, tel. 236-27, 263-39, tlx 075565.

KARPACZ

- hotel „Orbis-Skalny”, ul. Obrońców 3, tel. 197-76, 197-21, tlx 075506.
- PG „Orlinek”, ul. Olimpijska 9, tel. 195-67, 195-48, tlx 075192.
- DW PTTK, ul. Waryńskiego 6, tel. 195-13.
- DW „Wilcza”, ul. Obrońców Pokoju 6, tel. 197-64.
- schronisko PTSM „Liczrzepa”, ul. Gimnazjalna 9, tel. 192-90.
- kwatery prywatne — rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, ul. 1 Maja 8, tel. 194-52.
- schronisko PTTK „Strzecha Akademicka”, tel. 193-47.
- schronisko PTTK „Samotnia”, tel. 193-76.
- stacje turystyczne BORT PTTK, ul. 1 Maja 8, tel. 193-16.

PODGÓRZYN

- pokoje gościnne — rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, Jelenia Góra, ul. 1 Maja 16/18, tel. 242-06, tlx 075630.

PRZESIEKA

- schronisko PTTK „Odrodzenie”, tel. 225-46.

ŚWIERADÓW ZDRÓJ

- hotel „Kwisa”, ul. Bieruta 8, tel. 231.
- schronisko PTTK „Na Stogu Izerkim”, tel. 416.
- pokoje gościnne — rezerwacja Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze”, ul. Bieruta 8, tel. 237, tlx 075532.
- pensjonat „Izery”, ul. Górską 14, tel. 248.
- pokoje gościnne w Jeleniej Górze, Jagniatkowie, Jeżowie Sudeckim, Mysławkowicach, Plechowicach i Podgórzynie rezerwuje Biuro Usług Turystycznych i Zakwaterowania „Karkonosze” w Jeleniej Górze, ul. 1 Maja 16/18, tel. 242-06, tlx 075630.
- miejsca w stacjach turystycznych PTTK w Jeleniej Górze i Pilchowiecach rezerwuje Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK w Jeleniej Górze, ul. 1 Maja 88, tel. 236-27, tlx 075565.

Wg



Poduszki to doskonały sposób na ożywienie i rozveselenie każdego mieszkania. Nadal są bardzo modne, a przy tym łatwe do wykonania. Do ich zrobienia potrzebne są małe lub trochę większe kawałki tkanin — ich rozmiar zależy od wielkości poduszki jaką chcemy mieć. Kolor i faktura to

sprawa naszej wyobraźni, wystroju pokoju, obić tapczanu i mebli. Najbardziej nadają się tkaniny naturalne, dość grube, jak aksamit czy sztruks, a także bawełna, len, materiały gobelinowe. Poduszki nie muszą być tradycyjnie kwadratowe czy prostokątne. Mogą mieć rozmaite kształty — także np. okrągłe, w kształcie wałków czy zwierzątek — doskonałych w pokoju dziecka. Do poduch można doszyć falbany, naszywać na nie aplikacje, haftować je czy pikować. Wykonanie jest bardzo proste — trzeba złożyć dwa kawałki tkaniny, wykreślić z nich dowolny

kształt i zszyć po lewej stronie zostawiając peknienie do przewleczenia poszewki na prawa stronę. Następnie wyprasować i wypchać ścinkami materiału, watą lub watolną czy pierzem. Można też wypchać poduszkę zużyłymi pończochami czy rastopami. Peknienia zaszyć ręcznie. Można też wszyć mały zameczek, aby przed praniem poszewki móc łatwo usunąć wnętrze. Falbany przyszywamy na wierzchu powłoczki lub podczas zszywania brzegów tkaniny. Poduszki takie powinny być kolorowe i przede wszystkim duże — są najmodniejsze. Takie właśnie po-

duchy doskonale mogą zastąpić siedziska — zwłaszcza w pokoju młodzieżowym. Przydatne są też bardzo, zwłaszcza zimą, tzw. gasienice. Po prostu do cienkiej pończochy wkładamy różne ścinki materiału, cały ten „farsz” dokładnie ubijając, by nasza gasienica była twarda i zwarta. Następnie szyjemy dla niej jakąś zabawną, wesołą powłoczkę i układamy na parapecie okiennym lub między podwójnymi szybami okna. Wspomniane uszczelniają, a przy tym są bardzo dekoracyjne.



Jeśli skóra płaszcza jest mocno wysuszona, a nawet zauważymy małe ślady peknienia, trzeba koniecznie ją nawilżyć. Nacieramy gąbką lekko zwilżoną (i dobrze odciśniętą) letnią mydlaną wodą i po paru minutach wcieramy w skórę

odrobine oleju rycynowego, podgrzanego w kąpieli wodnej. Kiedy olej dokładnie wsiąknie, wcieramy pastę i po 30 minutach polegujemy do polysku. Jeśli skóra jest jasna, uważamy, aby nadmiernym natłuszczeniem nie porobić ciemnych plam! Jeśli skóra jest tylko lekko przeschnięta i nie budzi niepokoju, wystarczy ją starannie natrzeć dobrą (najlepiej woskową) pastą do obuwia i po 30 minutach wypolerować. Pamiętajmy jednak, że takie pastowanie powinno się powtarzać regularnie co kilkanaście dni. Aby pasta lepiej wsiąkała

w skórę dobrze jest rozgrzać ją w kąpieli wodnej. Może się zdarzyć, że płaszczy zmoknie na deszczu czy śniegu. Pamiętajmy, że należy go natychmiast jak to możliwe wytrzeć do sucha miękkimi i wsiąkliwymi szmatkami i natrzeć gliceryną lekko podgrzaną w kąpieli wodnej. Kiedy gliceryna wsiąknie w skórę, można wetrzeć pastę i po 30 minutach wypolerować kawałkiem starego swetra.

Odzież starannie natłuszczana powinna być co pewien czas odświeżana. Można to zrobić miesza-

nia spirytusu denaturowanego i gliceryny w proporcjach 2:1. Nacieramy skórę miękką szmatką a po dokładnym wyschnięciu polegujemy kawałkiem flaneli. Jeśli to skóra czarna, glansowana — odświeża się ładnie skórka z cytryny lub przekrojona na pół surowca cebula. Skóry kolorowe odświeża się wcierając w nie ubitą na sztywno piankę z 1-2 białek. Kiedy pianka całkiem wyschnie — poleguje się miękką flanelką lub kawałkiem starego wełnianego swetra.



GULASZ WOŁOWY Z WINEM

50 dag wołowiny bez kości, 15 dag cebuli, 10 dag wędzonego boczku, 1 szklanka czerwonego, wytrawnego wina, sok z cytryny

(2 łyżki), 1 łyżka maki, 4 łyżki posiekanej, zielonej pietruszki, sól, pieprz, ostra sproszkowana papryka. Boczek pokroić w kostkę. Cebulę obrać, pokroić w piórka i poddusić razem z boczkiem. Mięso oczyścić, pokroić w kostkę i dodać do duszacego się boczku. Lekko podrumienić, przełożyć do rondla, oprószyć solą, ostrą papryką, podlać wodą i dusić na małym ogniu. W miarę potrzeby skrapiać winem. Gdy mięso zmieknie, oprószyć je makią, wymieszać, skropić sokiem z cytryny i dodać resztę

wina. Dusić jeszcze kilka minut do czasu aż sos zgęstnieje. Przyprawić do smaku solą, papryką, pieprzem. Gotową potrawę wyłożyć na salaterkę i posypać obficie posiekaną zieloną pietruszką. Podawać z kluskami krajankami lub kładzionymi i buraczkami lub z surówką.

BARANINA W SOSIE KOPERKOWYM

80 dag łopatki baraniej, 1 łyżka smalcu, 1 łyżka masła, 1 łyżka maki, 20 dag pieczarek, 15 dag cebuli, sok z cytryny, 1/2 szklanki

śmietany, 2 łyżki drobno posiekanych, korniszonów, sól, pieprz. Mięso pokroić w słupki, podsmażyć na patelni. Cebulę i pieczarki posiekać i dodać do podsmażonego mięsa. Oprószyć solą i pieprzem, skropić sokiem z cytryny, dodać masło. Dusić na małym ogniu, w miarę potrzeby skrapiać wodą. Gdy mięso zmieknie dodać mąkę zmieszaną ze śmietaną i korniszonami. Zagotować, przyprawić solą i pieprzem. Podawać z kluskami ziemniaczanymi i z surówką lub buraczkami.



EKSPLUATACJA UKŁADÓW ZAPŁONOWYCH

W okresie eksploatacji zwracać należy uwagę na stan akumulatora, którego wydładowanie bezpośrednio wpływa na natężenie prądu pierwotnego w układzie zapłonowym, a więc i wartość napięcia wytwarzanego przez cewkę zapłonową. Obniżanie się napięcia powstającego w cewce może być również następstwem niewłaściwego stanu styków w złączach przewodów niskiego i wysokiego napięcia. Osadów był i wszelkiego ro-

dzażu zanieczyszczenia w atmosferze oparów benzyny, oleju i wody sprzyjają powstawaniu „mostków przewodzących”, którymi prąd wysokiego napięcia odpływa na masę, omijając świecę.

Podczas mycia samochodu może nastąpić zalanie wodą układu zapłonowego, co często uniemożliwia zapłon mieszanki. Jedynym sposobem usunięcia tej awarii jest przetarcie suchą szmatką przewodów, głowicy rozdzielacza i cewki zapłonowej lub przedmuchanie sprężonym powietrzem.

Zanieczyszczenia głowicy izolacyjnej cewki zapłonowej sprzyja wydładowaniu powierzchniowym od gniazda wysokiego napięcia do zacisków lub obudowy. Wydładowania te powodują trwałe wypalanie ścieżki przewodzącej na powierzchni głowicy, co jest równoznaczne ze zniszczeniem cewki. To samo może nastąpić, jeżeli końcówka przewodu nie jest wcisnięta całkowicie do gniazda wysokiego napięcia.

Pozostawienie na dłuższy czas

włączonego włącznika zapłonu przy nie pracującym silniku może spowodować przegrzanie cewki (jeżeli styki przerywacza ustawia się w położeniu zwartym), niekorzystne dla jej funkcjonalności.

Połączenie zacisków niskiego napięcia z przewodami doprowadzającymi powinno być wykonane zgodnie z danymi podanymi w charakterystyce cewki. Należy dodać, że odwrotne połączenie nie spowoduje żadnych uszkodzeń, jednak nieco pogorszy parametry układu zapłonowego.

Podobnie jak w przypadku cewki zapłonowej głowica rozdzielacza zapłonu powinna być utrzymana w czystości. Końcówki przewodów wysokiego napięcia, nie całkowicie wcisnięte do gniazda stwarzają zagrożenie uszkodzenia głowicy. Okresowo, co 10 000 km należy wpuścić kilka kropel oleju silnikowego na wkładkę filcową w celu nasmarowania łożyskowania krzywki na wałku.

Podczas przeglądu rozdzielacza zapłonu należy sprawdzić stan sty-

ków przerywacza oraz szczeliny między nimi. Styki zanieczyszczone olejem należy przemyć szmatką zwilżoną w czystej benzynie. Dopuszcza się usunięcie małych nierówności na stykach za pomocą drobnego pilnika; potem usunąć pył, a styki przemyć czystą benzyną. Gdy powstaną duże wgłębienia — przerywacz trzeba wymienić na nowy. Szczeliny między stykami można sprawdzić szczelnymierzem płytkowym. Należy pamiętać, że przy zmniejszeniu szczeliny kąt wyprzedaży zapłonu zmniejsza się (opóźnienie zapłonu), przy zwiększeniu — zwiększa kąt wyprzedaży zapłonu zwiększa się (przyspieszenie zapłonu). Sprawdzenie i ewentualna regulacja ustawienia zapłonu przeprowadza się po regulacji szczeliny między stykami przerywacza, przy wymianie przerywacza lub całego rozdzielacza. Ponadto zaleca się okresową kontrolę co 10 000 km.

Z. B.

program telewizyjny

ZWARTK — 1988-01-14

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Domator dla dzieci.
10.20 „Kres pewnego pragnienia” — film prod. RFN z serii „Derrick”.
16.20 Program dnia, Dt — wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant”.
16.50 „Było sobie życie” (5) — serial animowany prod. francuskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Pancerny rajd” — wojewski program historyczny.
17.55 Telespotkania.
18.20 „Sonda”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Kres pewnego pragnienia” — film prod. RFN z serii „Derrick”.
21.00 „Pegaz”.
21.40 Studio sport.
22.40 Dt — komentarze.
23.00 Język francuski (13).

PROGRAM II

16.55 Język francuski (13).
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wiem wszystko” — teleturniej.
19.00 „He-man i władcy wszechświata” (2) — serial prod. USA.
19.30 „Puls” — program medyczny.
20.00 Melpomena 70 — Wyspiański Swinarskiego.
20.30 Studio sport.
21.15 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Non stop kolor” — film prod. angielskiej.
23.45 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 1988-01-15

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Domator.
10.20 „Zmiennicy” (11) — serial TP.
11.20 Domator.
16.20 Program dnia, Dt — wiadomości.
16.25 „Rabbit” — teleturniej.
16.50 „Okienko Pankracego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
17.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej „P”.
18.35 Małe kino: „Malarze z Orissy”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor rządowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zmiennicy” (11) — „Antycypacja” — serial TP.
21.00 „Czas”.
21.30 Studio sport.
22.40 Dt — komentarze.

PROGRAM II

16.55 Język angielski (43).
17.30 Między nami rodzicami.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Czas reformy” — reportaż.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Dookoła świata”.
20.00 Studio sport.
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.45 „Zbrodnia i kara” (2) — film prod. radzieckiej.
23.25 Rozmowy intymne.
23.55 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 1988-01-16

9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Szaguma, albo zaginione światy” (2).
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.10 Magazyn lotniczy.
11.40 W świecie ciszy — program dla niesłyszących.

12.10 Na krawędzi słowa.
12.30 Telewizyjny koncert życzeń.
13.00 Antologia dramatu powszechnego Aleksander Suchowo-Kobylin: „Małżeństwo Kreczyńskiego”.
14.55 Filmy Ludwika Perskiego.
16.00 Losowanie Dużego Lotka.
16.10 Plebiscyt piosenki — Opole '88.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio sport.
18.30 „Butik”.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamery wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Claudia” — film fab. prod. angielskiej.
21.25 Śpiewa Grażyna Brodzińska.
22.05 7 dni na świecie.
22.15 Telewizyjny przegląd sportowy.
22.45 Dt — wiadomości.
23.10 „Z Alice donikąd” (4 — ostatni) — serial prod. australijskiej.
24.00 Zakończenie programu.

PROGRAM II

12.25 Studio sport.
14.55 Sobota w „Dwójce” — powitanie.
15.00 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży.
16.30 „Spektrum”.
17.00 „Kochali go wszyscy” — film dokumentalny prod. ZSRR.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Mali, wielcy”.
19.00 Studio sport.
19.30 „Mój Śląsk” — widowisko poetyckie.
20.00 „Sylwetka kompozytora” — Jerzy Gablenz.
21.10 Jesień z bluesem.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Rzeka bez powrotu” — western prod. USA.
23.10 Brunona Miecugowa „Duchy polskie”.
23.30 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 1988-01-17

7.15 Alarm przeciwpożarowy trwa.
7.25 Wszechnica rodziny wiejskiej.
7.50 Po gospodarstwu.
8.20 „Tydzień”.
9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Dzieci Syriusza” (3).
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 „Arka Noego” — serial przyrodniczy.
11.30 Siedem anten.
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRIT pod dyktando Jana Krenza.
13.00 Teatr dla dzieci — Joanna Papuzińska: „A gdzie ja się, biedniutki, podzięję?” (5).
13.45 Kraj za miastem.
14.15 Telewizyjny koncert życzeń.
15.00 Telewizyjny film dokumentalny „Historia jednego mostu”.
15.30 Studio sport.
17.30 Teleexpress.
18.00 Marek Sierocki zaprasza.
18.20 „Antena”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Późny start” (7) — serial obyczajowy prod. angielskiej.
20.50 Sportowa niedziela.
21.20 „Jest Warszawa”.
21.45 „Kamień struna” — film dokumentalny.
22.50 Dt — wiadomości.

PROGRAM II

8.55 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
9.30 Film dla niesłyszących — „Późny start” (7).
10.20 „Front wyzwolenia”.
11.30 Lokalny koncert życzeń.
11.55 Niedziela w „Dwójce” — powitanie.
12.00 Tajemnice starego Gdańska.
12.15 „Jutro poniedziałek”.
12.45 Za kulisami.

13.30 Studio sport.
14.00 Kino rodzinie: „Niebezpieczna zatoka” (11) — serial przygodowy prod. kanadyjskiej.
14.30 Wideoteka.
15.15 „Kino-Oko”.
16.10 Wielki koncert warszawski.
17.10 „Jedwabny szlak” (15) — serial dokumentalny prod. japońsko-chińskiego.
18.00 Balety świata.
19.00 Goście Daniela Passenta.
19.30 Ekran szerokości.
20.00 Studio sport.
21.00 „W cieniu historii”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Korzenie” — następne pokolenie (2) — serial prod. USA.
22.35 „Melodie miłości” — program rozrywkowy.
23.55 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 1988-01-18

16.25 Dla młodych widzów: „Latający Holender” oraz film z serii „Wszystkie zagłębie górę” (9).
17.15 Teleexpress.
17.30 „Jan Serce” (5) — „Zgrzyoty” — serial TP.
18.35 „Laboratorium”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Teatr telewizji — Marian Hemar: „To, co najpiękniejsze”.
21.40 „Historia inacej” — rozmowa z prof. J. A. Afanasjewem.
22.05 Telewizyjny film dokumentalny „W lustrze”.
22.40 Dt — komentarze.
23.00 Język niemiecki (14).

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (14).
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Sponsor” — teleturniej.
19.00 „Dom angielski” (5) — serial dokumentalny prod. angielskiej.
19.30 „Życie muzyczne”.
20.00 „Ślan krytyczny”.
20.30 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Truman Capote” — film dokumentalny prod. anglosasko-amerykańsko-zachodniemieckiej.
22.40 Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 1988-01-19

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Domator — „Encyklopedia zakopiańska”.
10.20 „Jak zdobywano Dzikie Zachód” (3) — serial prod. amerykańskiej.
11.45 Domator.
16.20 Program dnia, Dt — wiadomości.
16.25 „Kraś” — magazyn harcerzy.
16.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”.
17.15 Teleexpress.
17.40 „Szansa”.
18.10 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.30 „Diagnoza”.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Kram” — magazyn konsumencki.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Jak zdobywano Dzikie Zachód”.

chod” (3) — serial prod. amerykańskiej.
21.25 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.40 Zawsze po 21.
22.20 Studio sport.
22.40 Dt — komentarze.
23.00 Język angielski (14).

PROGRAM II

16.55 Język angielski (14).
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Koniec imperium” (2) — serial dokumentalny prod. angielskiej.
19.30 Studio sport.
20.00 IX Symfonia Andrzeja Panufnika.
20.40 „Pory roku i pory życia” — reportaż.
21.10 Polak... — reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Nowe kino greckie: „Karawan-seraj”.
23.45 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 1988-01-20

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Szkoła dla rodziców — „Samodzielność”.
10.20 „Czokan Walchanow” (3) — film prod. radzieckiej.
11.25 Domator.
16.10 Program dnia, Dt — wiadomości.
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
16.25 „Tik-tak”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Piłkarska kadra czeka.
17.50 „Jak to robią inni” — Budownictwo.
18.20 „Dawniej niż wczoraj” — „Archiwum XX wieku”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Wczesnie urodzony” — film fab. prod. polskiej.
21.10 Klub międzynarodowy.
22.40 Dt — komentarze.
23.05 Język rosyjski (14).

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (14).
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Magazyn sportowy.
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna”.
19.15 Wiedeński chór chłopięcy — Haydn.
20.00 Rumuńskie wspomnienia Stanisława Wisłockiego.
20.35 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Jerzy Andrzejewski: „Teraz na ciebie zagląda”.
23.05 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez ZNM Polkowice na nazwisko Parzyk Jan. Głogów, ul. Królewska 7/2.
8009-g
UNIEWAŻNIAM zgubioną pieczęć o treści: „Cezary Przybylski, st. felczer medycyny, Polkowice, ul. Ociosowa 6 m 4, Lg 819.”
8010-g

CO? gdzie kiedy

LUZIN

„Zuraw” — zaprasza dzieci i rodziców do hali sportowej przy ul. Składowej na II Dziecięcy Turniej Tańca Towarzyskiego o „Lampkę Górniczą”. Turniej rozpocznie się 16 bm. o godz. 13.30, finały 17 bm. godz. 10.00. W programie przewidziano udział reprezentantów z 22 klubów tanecznych oraz pokazy mistrzowskiej pary tanecznej. Bilety w cenie 160 zł ulgowe po 80 zł do nabycia w DK lub w kasie hali przed imprezą.

DKZM — koncert noworoczny w wyk. zespołów „Lubin”, „Gwarkowie”, „Miedziowy Grosik”, „Afron”, „Venna” oraz zespołu teatralnego — 16 bm. godz. 18. — od 11 bm. w każdy poniedziałek o godz. 17, w pok. nr 9 czynny będzie punkt konsultacyjny konkursu recytatorskiego.

KMPK — spotkanie z aktorem Krzysztofem Stroński — 14 bm. g. 19.
— spotkanie z telewizyjnym COJAKIEM — Tadeuszem Krupnickim — 15 bm. g. 14.
— „Ballady i romanse” — recital aktorski Jerzego Kamasa — 18 bm. g. 19.
— „Piosenka o końcu świata” — rzecz o poezji Czesława Miłosza — muzyka i śpiew Stanisława Klawa — prowadzenie — Marek Ławrynowicz, 20 bm. g. 19.
— wystawa reprodukcji grafiki Terezy Jakubowskiej — z wystawy moskiewskiej do 30 bm.
— „U Walerka” — wizyta telewizyjnego „COJAKA” — 16 bm. g. 10.
— „Szyk — urok — czar” — spotkanie z fryzjerką kosmetyczką i krawcową z „Praktycznej Pani”. 20 bm. g. 17.
— „Nasza chata” — turniej sportowy dla klas V. 14 bm. g. 11.

— impreza oświatowa dla dzieci „Wyzwolenie Warszawy”. 16 bm. g. 12.
— spotkanie w klubie żeglarskim, 15 bm. g. 17.
— „Pomiedzy sopłami” — zabawa karnawałowa dla dzieci — 16 bm. g. 12.
— „Kraina Wschodu” — opowieści o Kraju Rad — impreza dla młodzieży, 19 bm. g. 12 o godz. 17, „Popołudnie z poezją” — występ dzieci z teatryku „Ara”.
— „Labirynt” — „Moja postać z przedstawienia” — wykonywanie kukielek postaci z baśni J. Ch. Andersena, 14 bm. g. 15.
— „Swinopas” J. Ch. Andersena w wyk. teatryku „Pędzelek”. 16 bm. g. 11.30.
— wystawa — „Wyzwolenie Warszawy w literaturze i sztuce” w dniach 18-22 bm.
— LEGNICA — BWA „Czarna Galeria” — wystawa „Srebro i tkanina” — od 8 bm.

POLKOWICE

Szkoła Podst. nr 3
— ZZ ZSMP ZG „Rudna” i „ZANAM” organizują w SP nr 3 i Miejska Spartakiadę Przedszkoli, dnia 15 bm., g. 9. Rywalizować będą przedszkolaki w wieku 6 lat, z polkowickich przedszkoli nr 3, 4, 5. Dla zwycięzców dyrektorem ufundowały puchar, zabawki, dla wszystkich słodycze.
— „Impresja” — spektakl „Jaś i Małgosia” — 14 bm. g. 19.
— blyskawiczny turniej „Otello” — 21 bm. g. 17.
— wystawa grafiki czeskiej Zdenka Bugana — do 15 bm.

GŁOGÓW — MOK

— występ kabaretu „Koca Nostra” w programie pt. „Sex po polsku w tropiku”. 19 bm. g. 18 i 20.
— miejskie eliminacje przeglądu niosenki żołnierskiej (wspólnie z Jednostką Wojskową) — 21 bm.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 8. 01. 1988 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1595,00 £, tj. 928,035 zł (przed mies. — 1496,00 £, przed rokiem — 921,00 £), 3-mies. 1417,00 £, tj. 824,467 zł (przed mies. — 1325,00 £, przed rokiem — 943,00 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 1560,00 £, tj. 907,670 zł (przed mies. — 1450,00 £, przed rokiem — 892,00 £), 3-mies. 1410,00 £, tj. 820,394 zł (przed mies. — 1310,00 £, przed rokiem — 918,00 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 685,0 c/oz troy, tj. 69,00 zł/gram (przed mies. 668,00 c/oz troy, przed rokiem 369,00 p/oz troy), 3-mies. 697,0 c/oz troy, tj. 70,30 zł/gram (przed mies. 683,0 c/oz troy, przed rokiem 378,50 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 8. 01. 1988 R.

dol./£ — 1,8060
DMK/dol. — 1,6500
BFR/dol. — 34,545
SFR/dol. — 1,3510
FFR/dol. — 5,5825
YEN/dol. — 129,125
złoto — 479,50 dol./oz troy, tj. 4,833 zł/gram

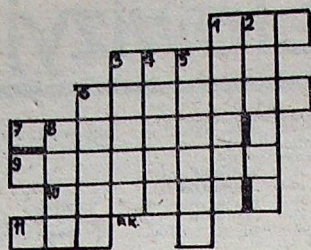
Objaśnienia skrótów: nat. — notowania na dostawy natychmiastowe, 3-mies. — notowania na dostawy z 3-miesięcznym terminem realizacji, oz troy — troy uncja = 31,1035 g, dol. — dolar USA, £ — funt szterling, c — cent, p — pens bryt., DMK — marka zachodniemiecka, BFR — frank belg., SFR — frank szwajc., FFR — frank franc., YEN — jen jap.

Uwaga: Notowania metali przeliczone na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.



Nr 2 (199)

KRZYŻÓWKA

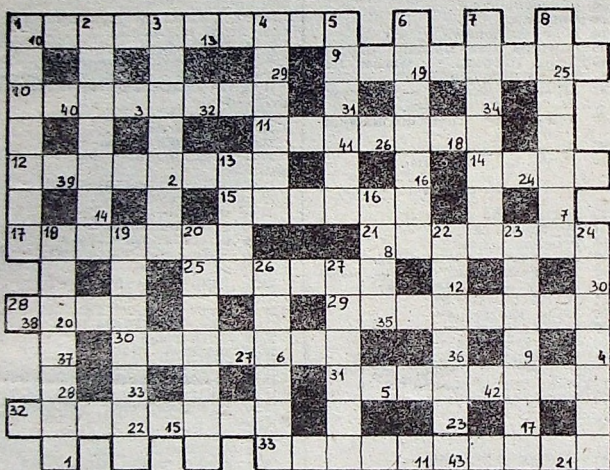


POZIOMO: 1) przyprawa do potraw, 3) napicie norwowe, 6) kilng, 7) przeplerczenie, 9) intrygowanie, 10) pies z popularnego serialu dla mlodzi, 11) waz z „Ksiegi dzungli” Kiplinga.

PIONOWO: 1) ksiazka wyasnajaca sny, 2) atleta, 3) rozglos, 4) przedmiot handlu, 5) konkurencja w podnoszeniu ciezarów, 6) strach, 8) zal, uprzedzenie.

PAWEŁ KOSTRZEWA

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery oznaczone w prawym dolnym rogu kratki liczbami od 1 do 43 utworzają rozwiązanie — myśl Artura Nikolskiego.

POZIOMO: 1) transporter, 9) nie trudnego, 10) pomolog, 11) obija meble, 12) osprzet, 14) dno dna statku, 15) szewska nie, 17) deklutuje sie jedzeniem, 21) oplata organizacyjna, 25) imie Wereszczakówny, ukochanej A. Mickiewicza, 28) zabawne zdarzenie, 29) ksztalcenie, nauka, 30) walcowy zbiornik, 31) trutka, 32) mieszkarnie na poddaszu, 33) bumelant.

PIONOWO: 1) rodzaj karcianej wróby, 2) kurniawa, zawieja, 3) Marcelli, przywódca PPR, 4) słodki sok wydzielany przez kwiaty, 5) ambaras, 6) oszifowany przez rzekę kamień, 7) stargana sroma na ściółce, 8) w klaszerze, 13) zżera żelazo, 16) ładunek wielkiego pleca, 18) samiec ryby, 19) część klawiatury, 20) wytwarza węgiel drzewny, 22) cukierki, 23) postanowienie, 24) lila afrykańska, 26) rozpad, rozbić, 27) osoba czytająca głośno drugiej osobie.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

SZYFROGRAM

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	32
33	34	35	36	37	38	39	40

Odgadnąć 6 wyrazów pomocniczych i wpisać na miejsce liczb znajdujących się przy każdym z nich. Litery odgadniętych wyrazów przeniesione na miejsce odpowiadających im liczb do diagramu, czytane kolejno, utworzą rozwiązanie — aforyzm Stanisława Brzozowskiego.

30 — 24 — 38 — 1 — 32 — 39 = ośrodek Konńskiego Zagłębia Węgla Brunatnego.
15 — 29 — 8 — 14 — 26 — 10 — 4 = las debowy.
12 — 19 — 20 — 7 — 37 — 16 = krezus.
35 — 34 — 18 — 9 — 3 — 17 = niebieski barwnik do tkanin.
33 — 36 — 31 — 23 — 13 = prymitywny myśnek.
22 — 2 — 25 — 21 — 27 — 28 — 11 — 5 — 6 — 40 = odkształcenie.

WIKTOR CZESZEJKO

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 1 (198)

JOLKA

POZIOMO: sprężaj, jeźtako, afera, życiorys, stróżka, klacz, randka, czaszka, chaszcze, przedza, rymarz, zorza, corrida, nuworysz, rzesa, aneroide, Traugott.



ZAGŁADA DELFINÓW

Nawet tak mądre zwierzęta, jak delfiny nie są w stanie uniknąć morderczych pułapek zgolowanych im przez człowieka. Na zachodnim wybrzeżu USA odnaleziono na plażach, w ciągu kilkunastu zaledwie dni, ponad sto nieżywych delfinów. Badania wykazały, że zostały one zatrute nieznaną substancją chemiczną, która osłabiła zwierzęta tak, że padły ofiarą ostrej infekcji.

CUD — RECEPTY

W muzeum w Suchumi (ZSRR — Abchaska Autonomiczna Republika Rań) znajduje się zbiór recept na długowieczność. Otrzymało je od 3000 mieszkańców republiki, którzy dożyli stu lat.

ZALEŻNOŚĆ

Psycholodzy amerykańscy na podstawie wieloletnich badań doszli do wniosku, że istnieje zależność między uzdolnieniami literackimi a chorobami umysłowymi. U 80 proc. badanych pisarzy stwierdzono zaburzenia psychiczne. Chyba są to jednak wnioski zbyt pochopne...

DACH GIGANT

Największe kryte boisko świata znajduje się w Arabii Saudyjskiej. Jego długość wynosi 288 metrów. Proszę sobie wyobrazić jak ogromny jest dach chroniący ten zielony, trawiasty azyl przed pustynnym słońcem! Podtrzymują go 24 maszty o wysokości 70 metrów. Dach osłania przed żarem nie tylko trawę boiska, ale także widzów, których na trybunach stadionu mieści się 50 tysięcy.



● BARAN (21 III — 18 IV). Szansa na satysfakcję zawodową, ale wysiłek z tym związany — niemały! Dużo będzie sytuacji nerwowych, dużo spotkań i rozmów. Ale jakie perspektywy!

● BYK (10 IV — 20 V). Dowodzą cię sympatii właśnie w tych dniach będą dla ciebie miłą niespodzianką. Trzeba się będzie zgrabnie zrewanżować również miłym gestem. A w ogóle, może to być początek bardzo gorącej przyjaźni...

● BLIŹNIĘTA (21 V — 22 VI). Bez czyjejś pomocy nie uda ci się wybrnąć z jakiejś zupełnie zaskakującej sytuacji. Nie ukrywaj podziwu dla kogoś, kto ci tę pomoc okaże. To będzie najlepsze podziękowanie. Wkrótce — miła niespodzianka.

● RAK (23 VI — 22 VII): Nowe kłopoty, które zdawało się, minęły. Znajdziesz się jednak dobre wyjście podsuniete przez kogoś nowo poznanego, kogoś bardzo interesującego... I może się okazać, że kłopoty zmieniają się w bardzo miłą sytuację...

● LEW (23 VII — 22 VIII). Przed tobą dobre dni. Pamiętaj jednak, że pewne sytuacje będą wymagać przytomności umysłu i błyskawicznych decyzji. Licz na swój dobry refleks i szczęście!

● PANNA (23 VIII — 22 IX). Natłok zajęć i spraw do rychłego załatwienia rozładuje się, jeśli dokonasz wyboru i nie będziesz usiłować robić wszystkiego sam. Ktoś miły czeka na spotkanie, warto poświęcić mu więcej czasu.

PRZEMYT

Belgijscy celnicy, odprowadzając ładunek soku ananasowego, stwierdzili, że jeden z kontenerów zawierających butelki z tym sokiem jest cięższy od pozostałych. Okazało się, że między butelkami z sokiem ananasowym znajduje się 736 kg haszyszku wartości 200 milionów franków belgijskich.

NAJWIĘKSZY PECHOWIEC

W dziale literackim Księgi Rekordów Guinnessa pojawił się nowy zapis. Do księgi trafiło nazwisko nikomu nie znanego australijskiego pisarza Johna Golda. Czym się wslawił? Otóż jest on autorem piętnastu grubych powieści, z których żadna nie ukazała się w druku, gdyż nie znalazła wydawcy. Autorzy notki piszą o Goldzie jako o największym pechowcu. A może grafomanie?

Ojciec do syna:

— Słyszałem mój synu, że przyjaźnisz się z Mariolą?
— Zgadza się, tato. Czy masz coś przeciwko niej?
— Ależ skądże! Ja w twoim wieku też byłem z nią zaprzyjaźniony.

Młode małżeństwo posprzeczowało się przy śniadaniu. Po powrocie z pracy, mąż znalazł na stole w kuchni liścik od żony: „Obiad w książce kucharskiej na stronie 157, kolacja na stronie 313”

Pacjentka do lekarza:

— Panie doktorze, jakie ćwiczenia trzeba wykonywać aby schudnąć?
— Kręcić głową w prawo i lewo.
— Ile razy?
— Za każdym razem, kiedy namiętnie czymś czestują.

● WAGA (23 IX — 22 X). Uważaj by na czas dostrzec sytuację, która będzie wymagać twojej interwencji. Wszelkie udawanie, że nie dostrzegasz problemu, niewiele pomoże. Masz szansę wybrnąć z opresji obroną ręką.

● SKORPION (23 X — 22 XI). Ktoś bliski, może bezwiednie, zagmatwa sprawy codzienne. Sporo wysiłku będzie wymagać rozwikłanie ich. Unikaj okazji do ostrej wymiany zdań. W finansach — miła niespodzianka.

● STRZELEC (23 XI — 21 XII). W tych dniach może rozpocząć się jakaś ważna dla ciebie sprawa, sytuacja, która na dłużej przyciągnie twoją uwagę. Pamiętaj, by nie podejmować zbyt pochopnie żadnych decyzji — ich skutki będą długotrwałe...

● KOZIORÓŻEC (22 XII — 20 I). Liczne i pilne zajęcia. Terminy zacząć gonić, a efekty mogą być bardzo ciekawe. Ponadto — przyrzyj się uważnie swemu otoczeniu — ktoś już od dawna zabiega o spotkanie z tobą, ktoś, o kogo warto zabiegać!

● WODNIK (21 I — 18 II). Dużo spraw zechcesz załatwić przez ten pierwszy miesiąc planowania. Pomysł może i dobry ale czy go kofica przemyślałeś wszystkich? Twój upór zdola przełamać trudności, na które natrafisz. Ale największym doświadczeniem okaże się konkurencja...

● RYBY (19 II — 20 III). Stopniowo będą narastać sprawy, wymagające pilnego zajęcia się nimi. Nie zostawiaj wszystkiego na ostatnią chwilę, skomplikujesz sobie tym życie. Szansa na interesującą propozycję zawodową. Sprawa będzie mimo dużego stopnia trudności, warta podjęcia.